



**Dziś w numerze:** ● Czy popłynie ropa z „Przyjaźni”? (3) ● Socjalizm nie wychodzi na dobre Hiszpanii (4) ● System większościowy czy proporcjonalny (6) ● Dintojra w MSW czyli spótka z nieograniczoną nieodpowiedzialnością (8-9) ● Nie ze mną te numery Brunner (10)

# Opinie

Nr 33

25 października 1990

Cena 1800 zł

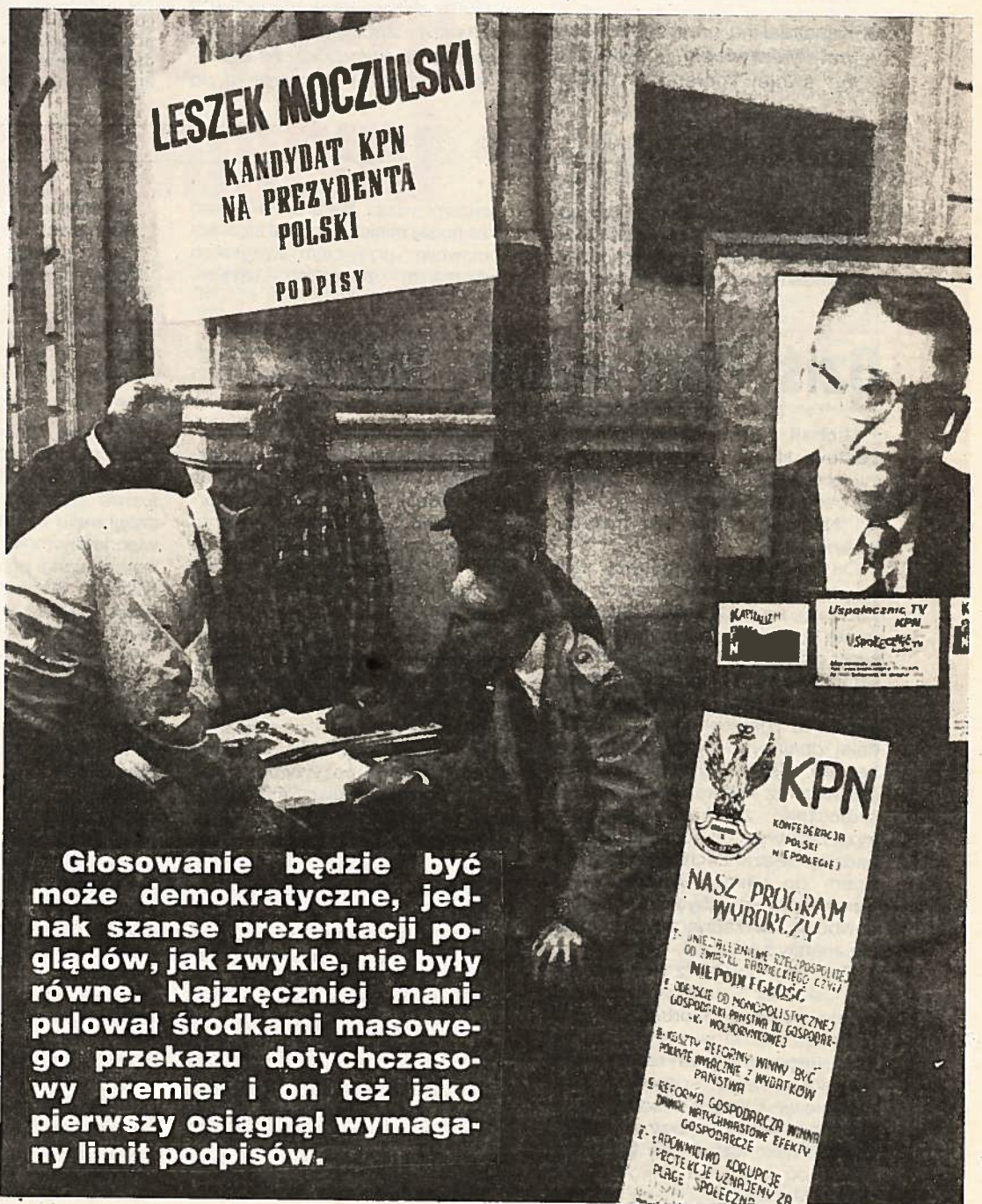
## Z zimowego snu

Tydzień temu mój kolega Michał Sokołowski nazwał w swym komentarzu czas wyborów czasem cudów. Trudniej o bardziej trafne spostrzeżenie. Najwyraźniej sama Najświętsza Panienka wmisczała się w sprawy wyborczej kampanii Tadeusza Mazowieckiego. skoro ten zasypuje nas nieoczekiwaną obfitością cudów i niespodzianek.

Jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki żli i podstępni generałowie z MZW w ciągu jednego dnia trafili za kratki. choć nie za wydanie rozkazu zabicia księdza Popieluszki, ale za defraudację. Prokurator może wreszcie okazać surową i nieprzeniknioną twarz pokerzysty, ostrzegając publicznie, że w tej sprawie nie będzie ani litości ani tabu, i jeśli taka potrzeba zajdzie, każe wsadzić do więzienia samego [...]

Kolejnym cudem, z rodzaju tego z Fatimy, było odczarowanie telewizji. Zapewne pora jesienią wpływa na zmiękczenie serc i poglądów, skoro tak nagle i nieoczekiwanie rząd zgodził się na zmianę struktury telewizji. Jak się dowiadujemy, nie będzie już więcej straszego molocha, nareszcie będzie wiadomo, gdzie zaczynają się kompetencje prezesa a kończą rady nadzorczej, a co najważniejsze, nareszcie określi się stopień zależności telewizji od premiera i rządu. Zwarywszy, że jeszcze kilka miesięcy chciano szacowny Radiokomitet zaliczyć do bankrutów, cud to jest wspaniały!

Dobre wróżki rozsypały swój czarodziejski pyłek także w ministerstwie spraw zagranicznych, skoro malkontent Skubiszewski czym prędzej popędził na wschód z pierwszą wizytą. Nieestety tym razem cudu akurat nie było (może pyłek był przeterminowany) i minister został delikatnie mówiąc zrobiony w balona przez Białorusinów, którzy po „długich, trudnych lecz odpowiedzialnych” rozmowach stwierdzili, że żadnych umów i deklaracji nie podpiszą, sprawa granicy z Polską wcale nie jest tak oczywista, skoro niektóre tereny Polski są obszarami rdzenia białoruskimi, a białoruska mniejszość w naszym kraju jest systematycznie prześladowana. Minister powrócił nieco marnotny, ale zaraz



**Głosowanie będzie być może demokratyczne, jednak szanse prezentacji poglądów, jak zwykle, nie były równe. Najręczniejsi manipulowali środkami masowego przekazu dotychczasowy premier i on też jako pierwszy osiągnął wymagany limit podpisów.**

dokończenie na str. 2

Nr indeksu 368032

- W Gazecie Wyborczej z 15.10 niemal całą pierwszą kolumnę zajęły relacje z przedwyborczego spotkania Mazowieckiego w Krakowie. Tak się zabawnie złożyło (?), że redaktorem prowadzącym tego numeru był **Wojciech Mazowiecki**.
- „Z niewiadomych dla mnie powodów od aktorów wymaga się, by umieli odpowiedzieć na pytania z zakresu polityki i ekonomii. My jesteśmy wykonawcami pewnego zawodu, który jest wprawdzie zawodem publicznym, ale takim, w którym na ogół nie mówi się od siebie, lecz referuje postawy właściwie autorom” powiedział **Zbigniew Zapasiewicz**. Teraz już wiadomo dlaczego poseł **Łapicki** i senator **Holubek** nigdy nie wypowiadają w parlamencie swoich własnych myśli.
- Kandydat na prezydenta, **Kornel Morawiecki**, powiedział na swojej konferencji prasowej:

„Jeśli dotrę do społeczeństwa przez środki masowego przekazu to wygram te wybory.” Zdumiewająca jest wiara wszystkich kandydatów w nieodpartą czar ich fizis.

- Na co tygodniowej konferencji prasowej **Małgorzata Niezabitowska** poinformowała dziennikarzy, że rząd jako całość nie będzie uczestniczył w kampanii wyborczej. Bóg zapłać.
- **Lech Wałęsa** wyznał szczerze: „Śmiesz mnie, gdy słyszysz pytania o program.” Trudno dyskutować o czymś poczuciu humoru, ale nas śmiechy to jakoś mniej.
- **Piotr Bikont** tak relacjonuje spotkanie mieszkańców Krakowa z **Tadeuszem Mazowieckim**: „Nie planowano tam (na Rynku) żadnego wiecu — wiadomo było tylko, że **Mazowiecki** będzie spacerował po

starym mieście około południa. To sami krakowiaczy zorganizowali to spotkanie — kilka tysięcy obywateli przyszło uściskać premierowi rękę, dać mu kwiaty, zakrzyknąć jego nazwisko, ucieszyć się

jego obecnością.” Mała powtórka z historii Polski — skąd znamy takie „spontaniczne” spotkania. A przede wszystkim skąd znamy takie sprawozdania?!

tm

## Z zimowego snu

ciąg dalszy ze str. 1

zdażył się nowy cud (a jednak) gdyż propaganda rządowa stwierdziła, że oto stosunki polsko-białoruskie po latach normalizują się.

Wszystkie te energiczne działania rządu cieszą. Czekałoby się na nie od roku. Szkoda tylko, że tak długo. Trudno bowiem pozbyć się wrażenia, że to polityczne ożywienie jest jednym z elementów wyborczej kampanii **Tadeusza Mazowieckiego**, który

dopiero teraz obudził się z głębokiego zimowego snu. Zapewnienia o neutralności rządu wobec kampanii prezydenckiej, z góry zakładały oczywiście fałsz. Neutralność nie jest możliwa jeśli kandydatem na prezydenta jest urzędujący premier. Jednak sytuacja byłaby znacznie klarowniejsza a gra czystsza, gdyby **Tadeusz Mazowiecki** już na samym początku swojej kampanii prezydenckiej zdecydował się kim chce być. Być może mniej mielibyśmy wówczas cudów.

ANDRZEJ GÓRSKI

## Podglądanie świata

□ „Wiadomości” pokazały zafrasowanego ministra **Krzysztofa Skubiszewskiego**, który wychodził z nieudanych rozmów z przedstawicielami władz Białorusi. Pomimo że polski minister spotkał się z odmownym przyjęciem wszystkich wcześniej zawartych ustaleń,

dziennikarz „Wiadomości” skomentował, iż mimo trudności stosunki między Polską i Białorusią powracają do normy.

□ W RPA oficjalnie zniesiono segregację rasową. Jednak władze lokalne i różne instytucje za wszelką cenę bronią się przed „czarnuchami”. Elitarne kluby dla białych przestały przyjmować nowych członków.

□ Nieoceniony pułkownik **Muamar Kaddafi** oświadczył, że jeśli coś złego wydarzy się w Zatoce Perskiej Libia zmobilizuje milionową armię. Zważywszy na to, że kraj ten ma trzy i pół miliona obywateli, Kaddafi będzie musiał powołać pod broń starszków albo przedszkolaków.

□ Żołnierze iraccy wzniesli trzy nowe pomniki swojego wodza **Saddama Husajna** w stolicy Kuwejtu. Ciekawe czy i tym razem budowę finansowały firmy zachodniemieckie.

□ **Saddam Husajn** otrzymał hiszpańską nagrodę pokojową. Była to cena jaką Hiszpanie musieli zapłacić za uwolnienie z Iraku swoich obywateli. Tego samego dnia **Georg Bush** nazwał już wówczas laureata drugim Hitlerem. Jak tak dalej pójdzie **Saddam** będzie wkrótce najbardziej utytułowaną osobistością na świecie.

□ W Nowym Jorku zmarł **Leonard Bernstein** — wybitny dyrygent i kompozytor, cieszący się szczególną popularnością jako autor musicalu „West Side Story”.

□ Ostatni wielki sukces polskiej dyplomacji — minister **Krzysztof Skubiszewski** wrócił z wizyty w Związku Sowieckim nie pobity — przeciwnie niż polscy turyści.

## Dziś Gorbaczow, jutro...

**Michaił Gorbaczow** pokonał **Vaclava Havla** i zajął zaszczytne miejsce w panteonie ludzi pokoju, tuż obok **Dalaj Lamy**, który pokojową Nagrodę Nobla otrzymał rok wcześniej.

Od lat dysydenci rosyjscy zalili się na głupotę i krótkowzroczność Zachodu, na cyklicznie powtarzające się fascynacje kolejnymi sowieckimi przywódcami. Najpierw był sympatyczny i poczciwy **Uncle Joe**, potem nie tak sympatyczny, ale za to „pieriestrojkowy” **Nikita**, dalej dbający o pokój na świecie **Leonid**. Wszyscy dzielnie budowali komunizm z ludzką twarzą i to tak skutecznie, że każdy następny mógł zaczynać od początku. Liczne nadzieje wiązał Zachód także z doświadczeniem do władzy **Andropowa** i **Czernienki** — zbyteczne byłoby dowodzić, że żadne z tych nadziei nie zostały spełnione.

Patrząc z daleka (z Nowego Jorku, Oslo czy Sztokholmu) zdawać by się mogło, że **Gorbaczow** istotnie różni się od swych poprzedników. Jego działania rzeczywiście przyniosły efekty: komunizm zalał się w Europie Wschodniej w sposób ostateczny (mam nadzieję). Pytanie tylko, czy mamy tu rzeczywiście do czynienia z jego działaniami. Manewr „pieriestrojka” miał przede wszystkim zapewnić napływ pieniędzy z Zachodu (i zapewnił),

rozpad imperium był skutkiem ubocznym i jak wszystkie skutki uboczne niemiłe widzianym. Reformy w ZSRS dzieją się nie „dzięki” **Gorbaczowowi**, lecz „wbrew” niemu. Są dowodem, do jakiego stopnia stracił już kontrolę nie tylko nad całym imperium, lecz nawet nad swoim krajem.

Przyznanie mu Nagrody Nobla musi budzić sprzeciw (obwoływanie go w Stanach Zjednoczonych „człowiekiem stulecia” budzi jedynie pusty śmiech — otrzymywali ją dotąd ludzie podejmujący w dobrej wierze działania pozytywne, a nie jedynie powstrzymujący się od negatywnych. **Martin Luther King**, **Lech Wałęsa**, **Dalaj Lama** i... **Gorbaczow** — bardzo pięknie.

Oficjalne uzasadnienie głosi, że Nobla otrzymał **Gorbaczow** za pokojowe przemiany w Europie Wschodniej i za zjednoczenie Niemiec. Wkład **Gorbaczowa** w demontaż komunizmu w krajach Europy Wschodniej polegał głównie na tym, że nie rozkazał strzelać do wybijających się na niepodległość Polaków, Czechów czy Węgrów. Kiepskie żarty: przyznawać nagrodę, to, co jest jedynie wypełnieniem norm prawa międzynarodowego?

Jeszcze zabawniej ma się rzecz ze zjednoczeniem Niemiec: RFN musiał zapłacić ogromną sumę (ła-

pówkę!) by uzyskać zgodę Rosji (to znaczy **Gorbaczowa**) na przyłączenie NRD. Szlachetny czyn **Gorbaczowa** okazuje się przy bliższym przyjrzeniu czynem interesownym, więc jakby mniej szlachetnym (mafia opłacana przez sklepikarzy nie tylko nie rabuje, lecz nawet ochrania ich sklepy — policja jednak ani myśli za to mafii nagradzać).

Aż strach pomyśleć, kto może zostać laureatem pokojowej Nagrody Nobla w przyszłym roku. Weźmy pod uwagę najbardziej pesymistyczny (co nie znaczy, że najmniej prawdopodobny) scenariusz. Oto zostaje zażegnany tak wszystkich przerażający kryzys w Zatoce Perskiej. Stany Zjednoczone uginają się pod ciężarem sankcji, zgadzają się na kompromis z Irakiem (rokowania dyplomatyczne są zawsze lepsze od wojny — tak przynajmniej sądzą politycy). Irak wycofuje swe wojska z Kuwejtu (by **Bush** mógł zachować twarz), otrzymując jednak sporne złoża ropy i osadzając w Kuwejcie rząd „przyjazny” wobec Iraku (tę lekcję już w Polsce przerabialiśmy). Czyż w tej sytuacji ten, kto nie dopuścił do wybuchu kolejnej wojny światowej, miłujący pokój **Saddam Husajn** nie powinien otrzymać Nagrody Nobla?

Michał Sokolowski

opr. M.C.

**Co ma kombinat „Bumar-Labędy” wspólnego z Centralą Produktów Naftowych, a ściślej — z kolejkami zmotoryzowanymi obywateli Rzeczypospolitej wystającymi pod stacjami CPN? Niby nic, a jednak coś. Otóż w Labędach wytwarzane były czołgi na eksport m.in. do Iraku, w zamian za co mieliśmy otrzymać w tym roku 1 mln ton ropy naftowej.**

Polska potrzebuje co najmniej 20 — 22 miliony ton ropy naftowej rocznie; w 1988 r. przerobiliśmy 16,8 mln t ropy i od tej pory produkcja ta nie wzrosła. Można być już dzisiaj pewnym, że w 1990 r. będzie ona mniejsza. Wpływają na to dwa czynniki: cena czyli popyt oraz podaż.

#### Konstrukcja mało logiczna

Każdy, kto interesuje się kolejkami, wie, co to takiego system rokadowy. Polega on na tym, że każde ważniejsze połączenie ma swoją alternatywę — na wypadek katastrofy czy wojny. Taka sama zasada winna przyswieceć w działaniach gospodarczych. Tam, gdzie idzie o cele strategiczne dla ekonomicznego życia kraju, nie można zdawać się na układ „jednoobwodowy”.

Polska nie posiada własnych zasobów ropy naftowej. W 1980 r. wyprodukowaliśmy (=wydobyliśmy) 300 tysięcy ton, w 1987 r. — 100 tysięcy ton ropy. W równie fantastycznych co mało odpowiedzialnych publikacjach prasowych pojawiają się określenia o „drugim Kuwejcie” na wieść o odkryciu kropli ropy o wydajności rzędu kilkudziesięciu ton na dobę. Geologowie już dawno odkryli, że na terenach naszego kraju w zasadzie nie ma warstw obiecujących poważne zasoby ropy. Szukano nawet na głębokościach powyżej 6 km. Bez powodzenia.

W tej sytuacji zdani jesteśmy na import. Na nasze nieszczęście staliśmy się członkami przedziwnego tworu o nazwie Rada Wzajemnej Pomocy Gospodarczej. W RWPG ciężar zaopatrzenia krajów członkowskich spadł na ZSRR, największego producenta ropy na świecie (624 mln t w 1987 r., rekordowe wydobywanie). Stworzony system cen kroczących, polegający na cenie wewnętrznej RWPG opartej o średnią cenę światową w ciągu ostatnich 5 lat, pozwalał Polsce i innym krajom bloku na w miarę łagodne przejście przez dwa kryzysy naftowe.

W zamian za to ZSRR żądał udziału w budowie ropo- i gazociągów na terenie Związku. Kosztowało to krocie, a oszukawczy mechanizm rozliczeniowy powodował, że tania ropa i gaz (spłaty udziału w budowie następowały drogą dostaw petrosurowców) przestawały być takie tanie.

Ale to uzależnienie od wschodniego sąsiada miało jeszcze jeden fatalny skutek: cała złożona infrastruktura petrochemiczna została nastawiona na jeden kierunek. Wystarczy po tamtej stronie zamknąć jeden kurek i Polska jest ubezwłasnowolniona. Rurociąg „Przyjaźń”, którym dostarczana jest ropa z Sowiec do Płocka to praktycznie jedyna nitka. Istnieje wprawdzie rurociąg łączący Port Północny z mazowiecką petrochemią, ale nie jest on w stanie przetransportować niezbędnych ilości surowca. Zresztą po co? Cały układ technologiczny Płocka nastawiony jest na mocno zasiarzoną ropę radziecką...

#### „Wiarygodny” partner

Związek Radziecki zapewnił wszystkim krajom dawniej socjalistycznym dostawy ropy na poziomie z 1985 r. do końca 1995 r. W tym roku okazało się, że dostawy — owszem będą, ale poczynając od 1991 r. płatne w walutach wymienialnych; po paru miesiącach wyszło szydło z worka: ropy z ZSRR płynie coraz mniej. Oficjalne tłumaczenia: spadek wydobywania z różnych przyczyn oraz konieczność zwiększenia eksportu za wolne dewizy; nieoficjalnie można domniemywać, że skończyła się przyjaźń i wzajemna pomoc, a zaczęło się karanie za nieposłuszeństwo...

Polska miała otrzymać w tym roku około 12,6 mln ton ropy. Opóźnienia w dostawach

za 9 miesięcy sięgają już 2,5 mln ton i nic nie wskazuje, żeby miały być nadrobione. Na Węgrzech rezerwy już skończyły się, wiadomo też, że z przyrzeczonych 6,5 mln ton Madziarzy otrzymają góra 5 mln ton. Bułgaria otrzyma w tym roku 2/3 potrzebnej jej ilości ropy, Czechosłowacja wysłała misję na najwyższym szczeblu, by interweniowała u „przyjaciół po wsze czasy” (do niedawna obowiązkowy napis na wszystkich czeskich i słowackich dworcach). Kolejki po benzynę u naszych południowych sąsiadów liczone są już w kilometrach.

#### Ropa naftowa

# Śniegi Syberii, piaski pustyni

Alternatywą wobec dostaw radzieckich miały stać się kontrakty bliskowschodnie. Można powiedzieć, że pomyślano w Polsce o ubezpieczeniu się przed humorami wielkiego sąsiada, ale sorawy nie doprowadzono do końca. W latach 70 rozpoczą-

handlowe, posiadaliśmy u nich pewne awary finansowe. Romans z Libią szybko zaczął wędznąć, nie bardzo nam wychodzą dobre stosunki z Iranem. Pozostawał Irak, z którego w tym roku mieliśmy otrzymać milion ton ropy. Ten kolejny „wiarygodny” partner dostarczył nam 250 tys. ton, po czym wplątał się w gigantyczną awanturę, co spowodowało konieczność — wobec rezolucji Rady Bezpieczeństwa ONZ — przyłączenia się Polski do embarga handlowego wobec Iraku. Pozostaliśmy z ręką w nočníku...

#### Wielka niewiadoma

W rozważaniach na tematy gospodarcze dotyczące Polski posługujemy się często cyrklem — nauczone mnie tego na Uniwersytecie Warszawskim, a pewien profesor mawiał, że to metoda prymitywna, ale bardzo skuteczna. Jeśli zaś wbić cyrkiel w mapę świata, umieszczając jego igłę w środku Polski, to łatwo stwierdzimy, że Syberia leży dalej niż Irak. Wewnątrz obu tak zakre-

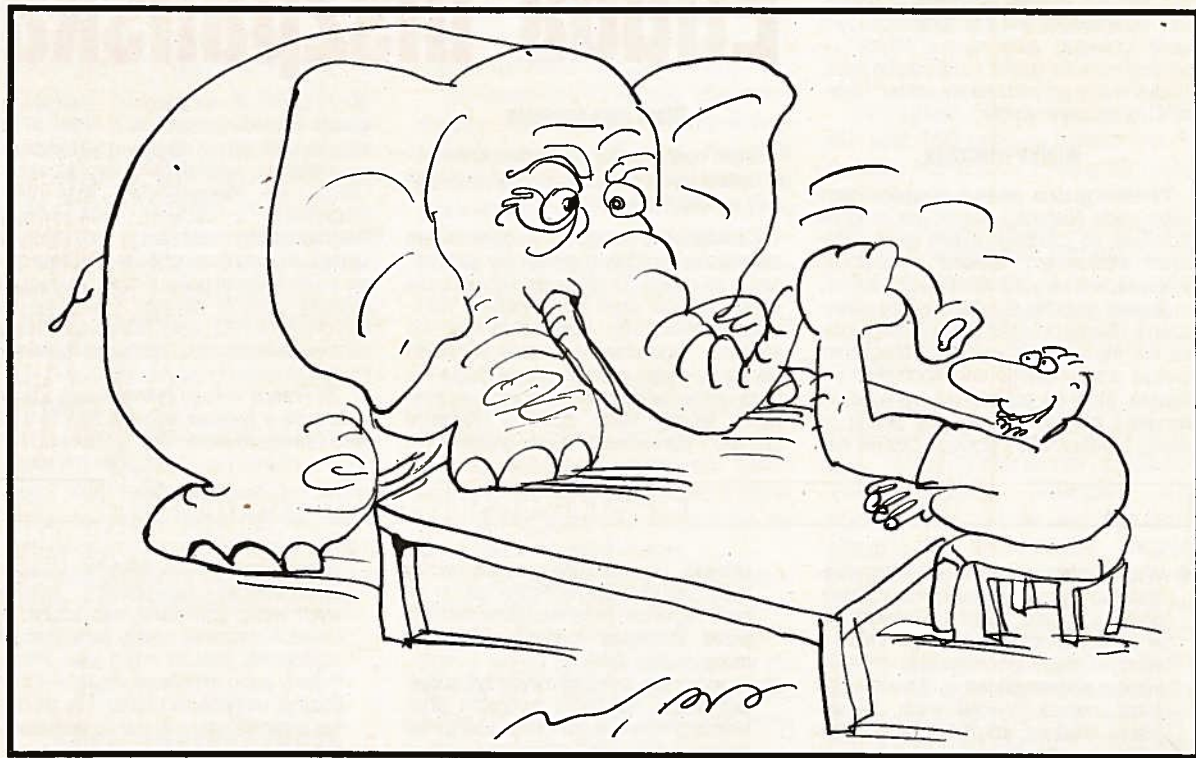
ślonych znajdzie się, i to bardzo blisko Polski, pole naftowe Ekofisk na Morzu Północnym...

Nasze wybory energetyczne przez 45 lat dyktowane były przez racje polityczne, a ekonomiczne spychane były na plan drugi.

W traktacie rozmów w „Ciechu”, który jest praktycznie monopolistą — importerem petrochemicznym na polskim rynku, dowiedziałem się, że szczęśliwym trafem spadek dostaw ropy z ZSRR spotkał się ze spadkiem zapotrzebowania krajowego rynku na paliwa płynne. Zdaje się, że ten szczęśliwy zbieg okoliczności mamy już za sobą...

Pozostaje kwestia ceny. W połowie sierpnia b.r. tzw. londyńska cena ropy „brent” wynosiła 14,65 dolara za baryłkę. Z chwilą rozpoczęcia konfliktu kuwejckiego podskoczyła do 25,29, a następnie przekroczyła 30 dolarów za baryłkę. Im dłużej trwa ta awantura, tym bardziej rośnie cena ropy, sięga już 41 dol. za baryłkę (baryłka = 153 kg), a w Londynie i Rotterdamie przewiduje się, że wkrótce cena może przekroczyć 50 dol., a nawet sięgnąć 60 dol./bar.

W tej sytuacji bardziej realne staje się przerobienie (wraz z zakupami niewielkich ilości benzyny) około 14,3 mln ton ropy w bieżącym roku, zamiast proponowanych przez byłego ministra Wilczka 18—19 mln ton. Tym niemniej już trzeba przygotować się do przerobu owych 20—22 mln ton. Wymagać to będzie rozbudowy rafinerii gdańskiej do mocy rzędu 6 mln t rocznie, modernizacji rafinerii południowych (projekt zwiększenia mocy starej rafinerii w Czechowicach-Dziedzicach spotyka się z protestem tamtejszej ludności, więc?) i



to: budowę bazy naftowej w Porcie Północnym i rafinerii „Gdańsk”. Zakupiono flotylę 5 sporych tankowców (po 137 tys. i 145 tys. ton nośności).

Terminal naftowy wciąż nie jest w pełni ukończony. Rafineria ma moc przerobową 3 mln ton, choć docelowo miała mieć potencjał wytwórczy dwukrotnie większy. Tankowce rozsprzedano za grosze...

Zakładano, że ropę do Gdańska będziemy sprowadzać z Libii, Iraku i Iranu — z tymi krajami mieliśmy najlepsze stosunki

Przebieg ostatnich wydarzeń wskazuje, że jest to rozumowanie błędne, bowiem układy polityczne zmieniają się z dnia na dzień (vide przypadek Iraku), zaś zmiany układów gospodarczych wymagają lat.

Takie kraje jak Japonia, Korea Płd. czy Francja, nie posiadające istotnych źródeł, bądź w ogóle własnej ropy naftowej starają się dywersyfikować rynki zakupów. Uważa się, że ropę należy sprowadzać z co najmniej trzech różnych kierunków. W ten sposób wszelkie perturbacje regionalne w

wzniesienia nowej rafinerii na zachodzie kraju. Potrzebna nam będzie nowa sieć rurociągów. Zachodnie koncerny są zainteresowane udziałem w takich przedsięwzięciach.

Ale do tego wszystkiego potrzebna nam jest spójna, racjonalna, długofalowa polityka energetyczna. Przez 45 lat nie dorobiliśmy się takowej. Obecny rząd, zdaje się, też miał co innego na głowie...

JACEK ŚWIDZIŃSKI

**Moje pierwsze, sierpniowe spotkanie z Hiszpanią zakończyło się gwałtownym zerwaniem. Naturalnie Hiszpania nic sobie z tego nie robi. Jest kapryśna, niemądra kocietką. We mnie trwało przez jakiś czas rozczarowanie i żal. Ale wiem, że będę do niej tęsknił, że będzie mi potrzebna, już jest.**

Przyczyna mojego zerwania była aż nazbyt oczywista. Tuż przed wyjazdem do Polski straciłem cały bagaż, zawierający wszystkie bezcenne pamiątki, suszone kwiaty pomarańczy, wstążkę z włosów pewnej Cyganki z Toledo, ucho byka z niedzielnej corridy w Saragossie. Zniknięcie moich rzeczy uznałem zrazu za przywłaszczenie, wydarzenie bardziej magiczne niż realne. Wierzyłem Hiszpanii, wierzyłem w jej nieugięty honor, który nie da się w żaden sposób pogodzić z rabunkiem. Był piekielny upał i halucynacje nie należały do zjawisk niemożliwych. Przekonałem się jednak, że na miejscu, gdzie niedawno pozostawiłem swoje rzeczy, pozostała czarna dziura.

Poczułem się jak nowo narodzony. Zastanowiłem się nad moją złą passą. Bogaci Hiszpanie (Katalończycy czy Francuzi, na jedno wychodzi) okradli biednego Polaka (choć nie należy wykluczyć, że złodzieje pochodzili z jednego z post-totalitarnych krajów Europy Środkowej lub Wschodniej). „*To nie jest kradzież. To nieostrożność*”. — wyjaśnił mi funkcjonariusz Guardia Civil o wyglądzie zadowolonego z siebie wieprza. Byłem całkowicie rozbrojony. Pomyślałem też wówczas, absurdalnie, o Bogu. Przyjąłem swój los z pokorą. Brakowało tylko gnojowiska. Zarazem zdałem sobie sprawę, że linie przeznaczeń przecięły się w tym właśnie punkcie, na rozpalonej i pokrytej kurzem autostradzie pięćdziesiąt kilometrów od granicy hiszpańsko-francuskiej, o czwartej po południu.

Tego samego dnia nad ranem otrzymałem ostatni znak. Spotkałem mojego anioła stróża. Był Niemcem w podeszłym wieku, ale wciąż w pełni sił. Czekal na mnie w swoim komfortowym, niemieckim samochodzie. Bardzo dobrze mówił po hiszpańsku. Jechał w kierunku Barcelony — dokładnie przeciwnym niż ja. Zaproponował kawę. „*Uważaj, żeby cię nie okradli*” — ostrzegł mnie na koniec z zatroskaną miną. Kiedyś diabły przywdziewały postać Niemca. Dziś czynią to anioły.

### Wielka włóczęga

W kilka godzin później przypominałem sobie radę Niemca i stałem się mądrym Polakiem po szkodzie. Byłem teraz pierwszym wędrowcem, lażikiem z dalekiego kraju, zapomnianym przez Boga i ludzi.

Jestem głęboko przekonany, że powodzenie i fiasko przeplatają się i czarna passa nie może trwać wiecznie. Wieczorem owego przełomowego dnia spotkałem policjanta, który co prawda nie był w stanie odnaleźć mojego bagażu, ale okazał mi wielką serdeczność i przyjaźń. Dzięki nie-

mu doszedłem do siebie. Zbliżała się noc i laskawy policjant (mówię to bez ironii) zawiózł mnie do przytułku, finansowanego przez magistrat. Przytułek mieścił się w czarującej, średniowiecznej dzielnicy Girony, której jakoś nie miałem ochoty podziwiać. Wydał mi się jarmarkiem dziwactw. Byli tam szaleni starcy, transwestyci, ciemni na twarzy włóczędzy, przypominający trochę Cyganów, którzy nie mówili w żadnym cywilizowanym języku (do dziś nie wiem, skąd pochodzili). Widziałem także stare kobiety, o opuchniętych stopach. Jedna z nich twierdziła, że jest całkowicie szczęśliwa. (Podobne kobiety zdarzyło mi się ujrzeć kilka dni wcześniej na plaży w Barcelonie. Przypominały lwy morskie).

„*To jest dla ciebie*” — powiedział starzec o długiej, skudłonej brodzie, wręczając mi karton zimnego mleka. Dano mi kolację, czystą pościel i miękkie łóżko. Pomyślałem: może dlatego, aby był bardziej pokorny.

Na drugi dzień korzystając z pomocy mojego przyjaciela — policjanta, zadzwoniłem do konsulatu polskiego w Madrycie. „*Jest pan w Gironie? Zobaczmy, gdzie to jest*” — powiedziała pani z konsulatu. „*No, to właściwie ma pan już blisko. Jeżeli pan chce, możemy panu zaoferować bilet lotniczy. Ale to kosztuje siedem milionów, czy coś koło tego. Jakiej pomocy pan od nas oczekiwiał?*”

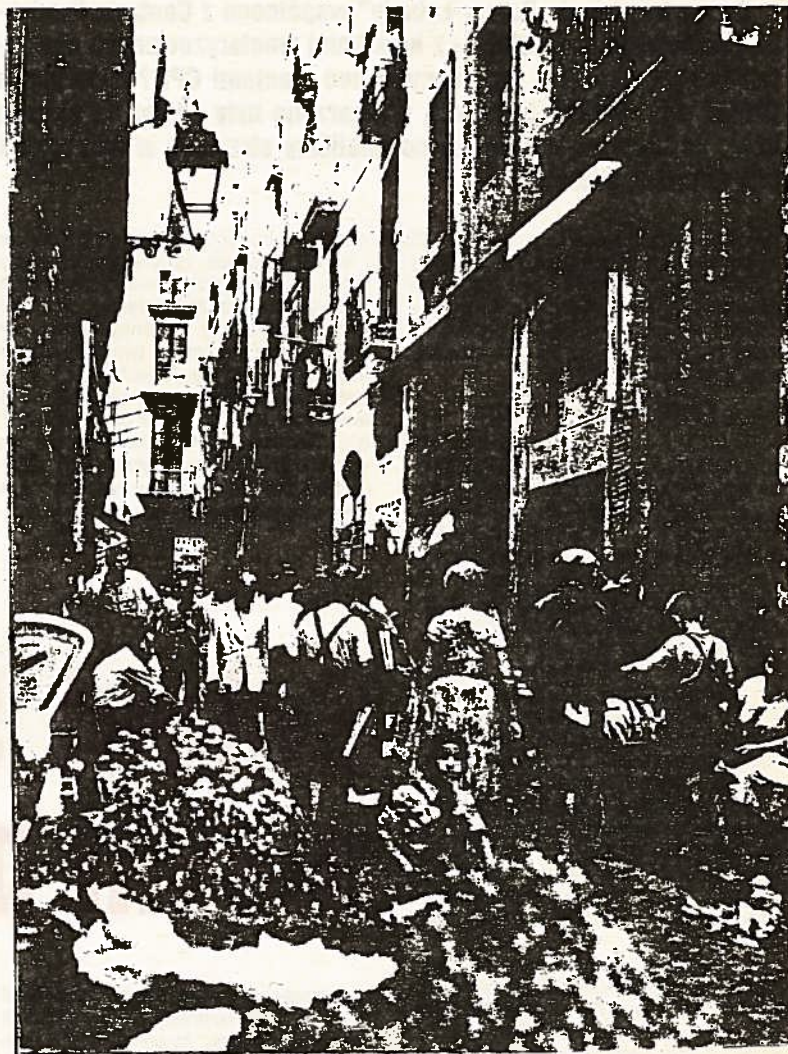
Bez pomocy konsulatu polskiego udało mi się dotrzeć do Polski. Widziałem po drodze jeszcze wiele krajów, zamieszkałych przez ludzi i zwierzęta. Ale to należy do innej zgola historii.

## Etiuda hiszpańska

### Długi cień generała

Niech epilogiem tej prawdziwej opowieści będzie wydarzenie, do którego przywiązuje szczególną wagę.

Czekałem na pociąg na stacji w małym miasteczku, w którym mieści się największa w tej części Europy amerykańska baza wojskowa. Co dzień pokonywałem kilkadziesiąt kilometrów, aby się dostać do Madrytu. Tego dnia na dworcu odbywało się nie byle jakie przedstawienie: jakas kobieta usiłowała sprzedać cudowną, jej zdaniem, figurkę Matki Boskiej. „*Przynosi zdrowie i pomyślność. Kiedy uniesiesz fi-*



gure i upuścisz, nie spadnie” — argumentowała kobieta, przepelniona zapalem raczej handlowym niż religijnym. „*To bzdury*” — stwierdził sympatyczny współpasażer. Okazał się meksykańskim imigrantem, sceptykiem, a zarazem prawnicowcem. Rozmawialiśmy całą drogę do Madrytu. Ukradziono mu samochód — musiał zgłosić się do lokalnej policji. Przez pół godziny podróży pokazał mi inną Hiszpanię, jej brzydki profil. Hiszpania, którą wspominał z rozrzwaniem, była Hiszpanią generała Franco.

„*Za Franco w kraju była wolność. Zostawcie mnie w spokoju dając mi bezpieczeństwo i swobodę ekonomiczną. Tak było kie-*

dyś. Mogłem zostawić otwarty samochód na kilka dni i nikt go nie tknął. Bardzo lubiłem spacerować nocą po Madrycie. Siedzieliśmy z żoną w kawiarni do drugiej nad ranem. Niczego nie musieliśmy się obawiać. Teraz to jest niemożliwe. Teraz każda prostytutka-narkomanka chce cię naciągnąć. Jeżdżę tam niechętnie. To prawdziwy terror. Socjalizm nie wychodzi na dobre Hiszpanii”. Tak mniej więcej wyglądał monolog Meksykanina. Należałoby przyznać mu rację, w chwili gdy boom gospodarczy zbiega się z postępującym rozprężeniem i bezprawiem. Oto co powstało w miejsce dyktatury „*Przywódcy z łaski bożej*”. Mimo to nie mogłem zgodzić się ze wszystkimi tezami mojego rozmówcy, tęskniącego do dawnej prosperity. Definicja wolności, zaproponowana przez Meksykanina wydała mi się nieco okrojona. Mam poza tym wrodzony uraz do generałów.

MACIEJ ZIĘTARA

## Podglądanie świata

- Według informacji podanych przez ministerstwo spraw zagranicznych Łotwy, pomimo udziału Związku Sowieckiego w międzynarodowym bojkocie Iraku, w dalszym ciągu pięćdziesięciu oficerów irackich szkolenych jest w obozach Rygi przez sowieckich wojskowych. Jak wyjaśniła Moskwa, szkolenie irackich żołnierzy ma jedynie charakter defensywny. W samym Iraku w dalszym ciągu pozostaje około 150 sowieckich doradców wojskowych. Stara miłość nie rdzewieje.
- Ion Iliescu zamierza ponownie zatrudnić kilka tysięcy pracowników byłej służby bezpieczeństwa Securitate. „*Jest to kilka tysięcy fachowców, głównie techników, którzy nie ponoszą żadnej odpowiedzialności politycznej*” — powiedział Iliescu w wywiadzie dla New York Times. Według ocen obserwatorów były aparat bezpieczeństwa z czasów Ceausescu w dużej części zdołał się prze-

chować. Skompromitowani pracownicy byłej Securitate przenoszeni są do innych regionów państwa, gdzie nieznanymi przez tamtejszą ludność swobodnie mogą działać dalej.

- W wyborach w Austrii zwyciężyli socjaldemokraci. Kampania wyborcza przybierała chwilami ostre formy. Joerg Haider przywódca FPÖ oświadczył publicznie, że Austria nie musi obawiać się „*brunatnej holoty*” ale „*czerwonego talarajstwa*”, czy dał dowód swego braku dobrego wychowania. A jednak pewien językoznawca z Osnabruck dopatrzył się w wypowiedzi prawicowego polityka jasnych związków z językiem propagandy nazistowskiej. No cóż każdy ma jakieś swoje obsesje.
- Janusz Onyszkiewicz przejawia zadziwiająco wprost przywiązanie do Układu Warszawskiego. Jego zdaniem ma on do spełnienia bardzo ważną rolę przez

jeszcze przynajmniej kilka lat. Ostatnio przedstawiciel najwyższych wojskowych władz sowieckich oświadczył, że Układ Warszawski należy rozwiązać jak najszybciej, jeszcze w tym roku. Proponujemy panu ministrowi wystąpić z propozycją utrzymania układu. Nie na darmo przecież nosi ono nazwę warszawskiego.

- Kiedy już będąc za granicą, pytałem przyjaciół Lenina, członków lewicowych partii europejskich lub mienszewików o różnicę między Leninem a Stalinem, wszyscy mówili, że w odniesieniu do terroru różnic między nimi nie było — powiedział przed kilkudziesięciami laty Aleksander Kiereński w swoim wywiadzie dla francuskiego radia.
- W Słowacji wybuchła panika. Tamtejsza ludność gorączkowo poszukuje przyczyn nagłych trudności w zaopatrzeniu w podstawowe artykuły takie jak zapal-

ki, olej, cukier czy jajka. Według tamtejszej prasy jest to wynik działalności polskich handlarzy. Ich obarcza się winą za mizериę czechosłowackiej gospodarki. Histeria naszych południowych sąsiadów przypomina poniekąd prasową kampanię antypolską w byłej NRD. Wówczas także szukano winnych własnych kłopotów za wschodnią granicą. Czyżby nasi sąsiedzi znaleźli chłopca do bicia?

- Ryszard Kapuściński udał się do Związku Sowieckiego, jak sam oświadczył, by z bliska przyjrzeć się rozpadowi imperium. Kapuściński odznacza się niebawym instynktem w tych sprawach. Na ogół gdziekolwiek przyjeżdżał, dochodziło do przewrotów, upadków, rewolucji. Kiedy Ryszard Kapuściński przyjeżdża do Polski?

opr. MC

„Jednak we współczesnym świecie, gdy siła wojskowa staje się coraz mniej przydatna, a rozstrzygająca staje się międzynarodowa współpraca gospodarcza na wielkich przestrzeniach, trzeba o wszystkim pomyśleć na nowo”.

Przeczytałem to cudowne zdanie i pomyślałem: o co do licha tu chodzi. Wiadomo przecież, że o wszystkim trzeba pomyśleć na nowo. Nikt nikogo nie musi o tym przekonywać, gdyż jest to jedyny skuteczny środek przeciwdziałania sklerozie i zwiódnieniu tkanek mózgowych. Początek zdania jednak przeczył nieco tej oczywistej prawdzie, gdyż bez wątpienia musiał być napisany przez kogoś o zaawansowanym już stopniu owej zdradliwej choroby wieku starczego.

Zdanie cytowane jest bezsensownym, problem polega na tym, że napisał je człowiek powszechnie szanowany, a ostatnio nawet cieszący się godnością ambasadora Polski w Stanach Zjednoczonych, pan **Kazimierz Dziewanowski**. Sytuacja jest więc nieco niezręczna — nie dla mnie.

Skleroza jest stara jak świat, rzec by można nawet, że wyznacza postęp ludzkości. Od dawna już wielu ludzi z biciem serca doszło do radosnego wniosku, że tak zwany wiek złoty, wiek powszechnej szczęśliwości na ziemi, kiedy to rozum zwycięży krwiożercze instynkty człowieka i ostudzi jego mordercze zapędy właśnie już nadszedł, akurat za ich życia. Taki zbieg okoliczności! Myślał tak Leibniz, który uwierzył, że żyje na najlepszym z tych najlepszych światów. Leibniz był oczywiście tegim umysłem swojej epoki, poza tym jednak człowiekiem nawiedzonym i trudno się dziwić, że to właśnie on tak cholernie się wygłupił, co z resztą potomni skwapliwie mu wytknęli.

Skleroza ma tę przykrą i uciążliwą właściwość, że jeśli już raz się przypląta, to za nic nie można się jej pozbyć. Nic więc dziwnego, że już kilkadziesiąt lat po Leibnizu ulubioną ideą wszystkich racjonalistów, a potem technokratów i niepoprawnych optymistów z wszelkich instytutów badań prognostycznych, stało się przekonanie, że pomimo wariata Hitlera i psychopaty Stalina tudzież całej galerii pomniejszych Adolfów i Józefów, jakich nieliczyliście wiek dwudziesty nam nie oszczędził, światem można pokierować rozumnie i roztropnie, do uprzednio obranego celu, tak jak sprawny sternik przez burzę prowadzi swój okręt szczęśliwie do zacisznego portu.

Idea ta przeniknęła obecnie całą politykę. Zawiera się w każdym przedwyborczym sło-

ganie: *oddaj głos na mnie! Wówczas twoja przyszłość spocznie w pewnych rękach!* — co jednak, nasuwa się pytanie jeśli zawierzą jakiemuś kandydatowi, oddam na niego głos, i akurat podczas jego kadencji nastąpi koniec świata?

Ktoś może powiedzieć, że przykład ten nie był trafny, gdyż przyrzeczenia przedwyborcze z samej jej natury składa się właśnie po to, aby później ich nie spełniać i będzie miał rację. Niemniej w tych dumnych deklaracjach pobrzmiwa pewna irytująca nuta pewności, wynik owej nieszczęsnej sklerozy, o który — tak mi przykro! — podejrzewam również nowego pana ambasadora w USA. Pewność ta pozwala nam sądzić, że oto jesteśmy już tak

mamy się mordować skoro można dobrze i zdrowo żyć? — taka jest myśl płynąca ze zdania pana Dziewanowskiego.

Nie przeczę, ta myśl bardzo mi się podoba. Jest ona miła. Co z tego jednak skoro nie wszyscy na świecie żyją dobrze i zdrowo. Co z tego jeżeli nie da się ona zastosować tak długo, dopóki na ziemi będzie żył choć jeden człowiek, który z teorią powszechnego pokoju nie będzie się zgadzał. Co z tego w końcu skoro na litość boską w historii istnieje jeszcze coś takiego jak przypadek, panie Dziewanowski! A właśnie przypadek jest motorem tak wielu procesów w dziejach świata i śmiertelnym wrogiem wszelkiego racjonalizmu.

## Skleroza stara jak świat

mądrzy i tak dobrze wychowani, że noża możemy użyć co najwyżej do krojenia mięsa, ale z całą pewnością nie do zarżnięcia jakiejś niemiłej nam osoby. Broń i wojsko są niepotrzebne. Cały nasz świat daje się bowiem doskonale zaplanować i skonstruować w ramach ekonomii rynkowej, kulturalnej dyplomacji i niepowstrzymanego rozwoju techniki. Po co

Ostatnio przypadek ten ma na imię **Sadam Hussein**. Wcześniej jeszcze nosił nazwę Czarnobyli. Dla racjonalistów przypadki te to w istocie prawdziwe nieszczęścia. Wobec nich trudniej już jest mówić o niczym niezmąconym spokojnym planowaniu przyszłości. Obiektywnego punktu widzenia, są one jednak zbawienne, skutecznie otwierają nam oczy i nie pozwalają racjonalistom zagłaskać nas na śmierć. Świat być może przetrwał tak długo tylko dzięki takim właśnie przypadkom.

Allach okazał się bardzo łaskawy, skoro nie pozwolił czekać Sadamowi z jego szaleństwem. Kto wie, gdyby poczekał jeszcze rok, racjaliści i sklerotyzy w jednej osobie imię „międzynarodowej współpracy gospodarczej na wielkich przestrzeniach” sprzedaliby Husseinowi technikę nuklearną, a wówczas jak nie trudno się domyślić szlag by trafił całą gospodarkę, międzynarodową współpracę, mnie, pana ambasadora i wszystkich.

Gombrowicz pisał: „trzeba znać starą k... Wie pan o kim myślę? Ona tj. Natura. Jeśli Ona naciśnie z boku, czymś takim niespodziewanym, nie trzeba protestować, opierać się, trzeba posłusznie, potulnie zastosować się ... ale wewnętrznie nie popuszczać, nie tracić z oczu naszego celu.”



MAREK HELMAN

## MOSSAD od środka

Są książki, których ukazanie się wywołuje burzę. Ale takiej fali protestów dyplomatycznych i procesów sądowych, jaką wywołał **Wiktor Ostrovsky** swoją książką „*By Way of Deception*” („Podstępem”), dawno już w Ameryce nie widziano.

Izraelski wywiad MOSSAD uznawany jest przez specjalistów oraz autorów książek szpiegowskich za najlepszy na świecie. A przynajmniej był, bo w ostatnim okresie agentów z Jerozolimy spotkało kilka poważnych porażek. W 1987 Wielka Brytania wydalila kilku zbyt zaangażowanych w swoją pracę szpiegów izraelskich, a w 1989 MOSSAD skompromitował się całkowicie. Okazało się mianowicie, że agenci europejscy mieli swą bazę w małym belgijskim biurze podróży. Biuro to zostało okradzione i wydano się wówczas, że w komputerze tego biura znajdowały się dane o wszyst-

kich europejskich misjach MOSSAD-u. Izrael musiał zerwać swe wszystkie kontakty i zbudować całą siatkę od nowa.

Ale przecież nie o kompromitację wywiadu izraelskiego chodziło autorowi książki. Ostrovsky w latach 1984-86 pracował dla MOSSAD-u. Brał udział w przygotowywaniu niezrealizowanego planu porwania samolotu lecącego z Libii do Syrii, a wiozącego na pokładzie całe kierownictwo OWP. Po dwóch latach Ostrovsky wyjechał do Kanady. Ale przez 17 miesięcy swej działalności szpiegowskiej zdążył się dowiedzieć rzeczy, które nigdy nie powinny były przynieść do wiadomości publicznej.

Prawnicy MOSSAD-u stoczyli ciężkie boje w USA i Kanadzie o zakaz publikacji książki. Co prawda w pierwszej instancji wygrali i w Kanadzie sąd nie pozwolił na

wydanie książki, ale w USA wygrał wydawca i książka ujrzała światło dzienne nakładem firmy **St. Martin's Press** z Nowego Jorku.

Wiele wiadomości zawartych we wspomnieniach Ostrovsky'ego jest zgoła sensacyjnymi. Były agent wyjawia istnienie w USA tajnej, izraelskiej organizacji szpiegowskiej AL, która liczy około 30 osób. Organizacja ma mieć swoją bazę w Nowym Jorku. Ostrovsky opisuje jedną z akcji grupy AL, która doprowadziła w 1979 do rezygnacji **Andrew Younga**, amerykańskiego ambasadora w ONZ, znanego ze swych sympatii do OWP. MOSSAD założył podsłuch, nagłał rozmowy Younga z przedstawicielami OWP, przekazał je potem komu trzeba — i pan ambasador był skończony.

Ale nawet nie istnienie tajnej grupy AL jest największą sensacją książki (jak powiedział ostatnio wysoki oficer kontrwywiadu amerykańskiego: „*Szpieguje nas większość krajów świata, łącznie z naszymi sojusznikami z NATO*”).

Ostrovsky ujawnił mianowicie kulisy zamachu bombowego, który kosztował życie 241 żołnierzy amerykańskich w Bejrucie w 1983 roku. MOSSAD wiedział o przygotowywanym przez ekstremistów szyickich ataku na obóz amerykański. 23 października zginęło 241 młodych ludzi. Ostrovsky wyjaśnia:

„*Nie mogliśmy poinformować Amerykanów, bo wtedy zginąłby nasz informator. A wtedy nie dowiedzielibyśmy się o przyszłych zamachach, w których my bylibyśmy celem. Naszym celem nie była ochrona Amerykanów. To duży kraj, mogą się sami bronić*”.

Ostrovsky boi się. Do tej pory niewiele osób, które złamały przysięgę milczenia, przeżyło. Na razie mieszka w pilnie strzeżonej willi pod Ottawą. „*Zobaczę, co teraz się wydarzy*”.

Zobaczy, albo i nie.

BARTOSZ WĘGLARCZYK

**Dyskusja nad koncepcjami i kształtem ordynacji wyborczej ujawniła istotny spór polityczny. Wyraża się to w opowiedzeniu się bądź za systemem większościowym, bądź za systemem proporcjonalnym. W publicystyce większość opowiada się za ordynacją większościową, a w Sejmie większość popiera pięcioprzymiotnikowe prawo wyborcze. Sytuacja ta skłania do charakterystyki systemów wyborczych. Szczególnie wiele kontrowersji wywołuje postulat przywrócenia zasady proporcjonalności w polskim systemie wyborczym.**

Pojęcie systemu wyborczego występuje w dwóch znaczeniach. W pierwszym jest to całokształt zasad postępowania wyborczego do organów władzy. W dalszych rozważaniach będzie mowa przede wszystkim o systemie wyborczym w węższym znaczeniu, a więc rozumianym jako zespół zasad określających głosowanie oraz ustalanie wyników wyborów, to znaczy rozdział mandatów. Konstytucyjne zasady prawa wyborczego obejmują wybory: równe, powszechne i bezpośrednio przeprowadzane w tajnym głosowaniu (art. 94). Jeśliby utrzymano zasady wyboru do izby drugiej (wyższej) jaką winien być Senat, a określone w ordynacji wyborczej z 7 kwietnia 1989 r., to nie miałyby zastosowania zasada równości. Należy zarazem wskazać na celowość realizacji koncepcji wolności wyborów. Powinno to obejmować wolność propagandy wyborczej, co wyrażać się winno jej niezależnością od państwa. Składnikiem tej koncepcji jest wolność wysuwania kandydatów do parlamentu przez grupy wyborców. Nadto należy postulować, aby przyszłe wybory zostały rzetelnie przeprowadzone. Przede wszystkim chodzi o niestosowanie przemocy bądź presji wobec wyborców ze strony organów państwowych. Okazuje się więc, że w obecnym systemie prawnym zasady ustalania wyników

większościowego. Prowadzi to do zasadniczego stwierdzenia, iż istnieje prawna możliwość uchwalenia zarówno ordynacji wyborczej opartej na systemie większościowym, jak i na proporcjonalnym. Kryteria tego wyboru mają charakter polityczny.

\*

Nowe ordynacje wyborcze do obu izb parlamentarnych winny spełniać wymogi demokratycznego prawa wyborczego. Wymaga to stworzenia

Spór wokół ordynacji wyborczych

## System proporcjonalny

prawnych warunków w celu swobodnego kształtowania i wyrażania woli wyborców. Minimalnym kryterium wyrażającym suwerenność narodu jest wybór parlamentu, który będzie w stanie spełniać co najmniej skuteczną rolę organu kontrolującego aparat państwowy. Istotne jest to, aby naród mógł uzyskać decydującą rolę w systemie władzy. Równie istotne znaczenie ma odpowiedź na pytanie, kto i kogo wybiera. Wreszcie, czy przyjęty system wyborczy gwarantuje

stopniu zapewnia przedstawicielski charakter parlamentu? A może celowym byłoby przyjęcie systemu mieszanego?

Dla dalszych rozważań decydujące znaczenie ma sposób obliczania wyników wyborów (połączony z różnorodnymi deformacjami). Należy uznać, że zaletą systemu proporcjonalnego jest to, iż umożliwia on wyłonienie układu parlamentu wiernie odzwierciedlającego istniejący układ sił politycznych. Oznacza to, że każda partia, ugrupowanie i ruch polityczny, jak i inne organizacje społeczne będą reprezentowane w parlamencie w stopniu proporcjonalnym do ilości swoich zwolenników. Ten system zapewnia reprezentację mniejszości w składzie parlamentu. Wiąże się z tym system list. System proporcjonalny jest najodpowiedniejszy w warunkach systemu wielopartyjnego obejmującego partie czy ruchy rządzące i opozycyjne.

Jednym z najważniejszych proble-

nie z systemem największych reszt bądź według systemu największych średnich. Ten ostatni system jest bardzo skomplikowany. Jedną z jego odmian stanowi system d'Hondta (zastosowany m.in. w ordynacji wyborczej z 22 września 1946 r.). W toku prac nad nową ordynacją wyborczą do przyszłego parlamentu zgłoszony przede wszystkim w imieniu PKLD projekt z 12 lipca 1990 r. opiera się na metodzie Hare-Niemeyera'a. Jest to kolejna odmiana metody ustalania ilorazu wyborczego. W tym ujęciu podział mandatów jest rezultatem frekwencji wyborczej w kraju i w okręgach wyborczych. Dlatego projekt nie przewiduje określenia liczby mandatów przypadających na poszczególne okręgi wyborcze. Natomiast określa się jedynie dopuszczalną maksymalną liczbę kandydatów na posłów zgłoszonych na listach w nich zarejestrowanych (art. 12). Przy przyjęciu systemu „liczby jednolitej” w ordynacji wyborczej określa się dla wszyst-

kich okręgów wyborczych, czyli całego terytorium państwowego liczbę głosów uprawniających do uzyskania jednego mandatu. Przy tym rozwiązaniu niemożliwe jest ustalenie ilości mandatów dla danego okręgu wyborczego przed aktem głosowania. Wreszcie w systemie ilorazu narodowego podsumowuje się ważnie oddane głosy w całym kraju. Liczbę tę następnie dzieli się przez ilość mandatów. Przy tym rozwiązaniu podział mandatów następuje dopiero po dokonaniu obliczeń na terytorium całego państwa.

\*

Analizując system większościowy i proporcjonalny należy stwierdzić, że ich cechy charakterystyczne ujawniają się w różnych stadiach postępowania wyborczego. Nie sposób zaprzeczyć, iż parlament wyłoniony na podstawie systemu proporcjonalnego nie zapewnia rządów zgodnych z wolą większości wyborców. Krytycy tego systemu wyborczego wskazują też na to, że poprzez reprezentowanie w składzie parlamentu niewiele znaczących sił politycznych następuje jego rozdrobnienie. W konsekwencji może to prowadzić do zakłóceń w funkcjonowaniu władzy wykonawczej. Jednakże należy wskazać na to, że rzeczywistą przyczyną osłabienia parlamentu jest rozbieżność polityczna wśród wyborców. Wpływa z tego wniosek, iż to nie system proporcjonalny jest przyczyną rozbitcia politycznego parlamentu. Jak wiadomo kryzys państwa pociąga za sobą kryzys parlamentaryzmu. Nie stanowi natomiast zagrożenia dla niego system proporcjonalny. Wiele racji jest w twierdzeniu, iż system proporcjonalny w największym stopniu jest zgodny z idealnym wzorcem demokracji. Stanowi jednakże dla niej zagrożenie w wypadku braku silnych partii politycznych.

MARIAN KALLAS



wyborów nie są przedmiotem regulacji konstytucyjnej. Konsekwencją tego stanu rzeczy jest możliwość przyjęcia przez zwykłego ustawodawcę różnych rozwiązań w tym zakresie, zgodnie z tym co uzna on za celowe. Jednocześnie należy dodać, że brak zasady proporcjonalności w tekście ustawy zasadniczej nie pociąga za sobą wymogu przyjęcia systemu

przedstawicielski charakter przyszłego parlamentu? Z tym wiąże się kwestia, czy jego skład będzie wyrażał wolę i opinie wyborców. Charakterystyka systemu wyborczego następuje więc przede wszystkim w oparciu o to, jakie wyraża wartości. Czy system większościowy czy proporcjonalny ze wszystkimi swoimi wadami jest bardziej demokratyczny i sprawiedliwy, i który z tych systemów w większym

głosów przez liczbę mandatów przydzielonych danemu okręgowi wyborczemu. Po ustaleniu ilorazu wyborczego następuje obliczenie mandatów dla poszczególnych list wyborczych. W wyniku tego podziału pozostaje zawsze pewna reszta. Najczęściej wykorzystuje się te reszty w obrębie danego okręgu wyborczego. W tym wypadku następuje podział zgod-

Ten podstawowy dziś środek społecznego komunikowania wywołuje liczne kontrowersje i dyskusje. Dotyczą one zarówno jej struktury, jak i sposobu funkcjonowania. W nowej rzeczywistości politycznej zmiana jej dotychczasowego modelu wydaje się niezbędna i pilna. Zamieszczamy poniżej kolejne wypowiedzi na ten temat.

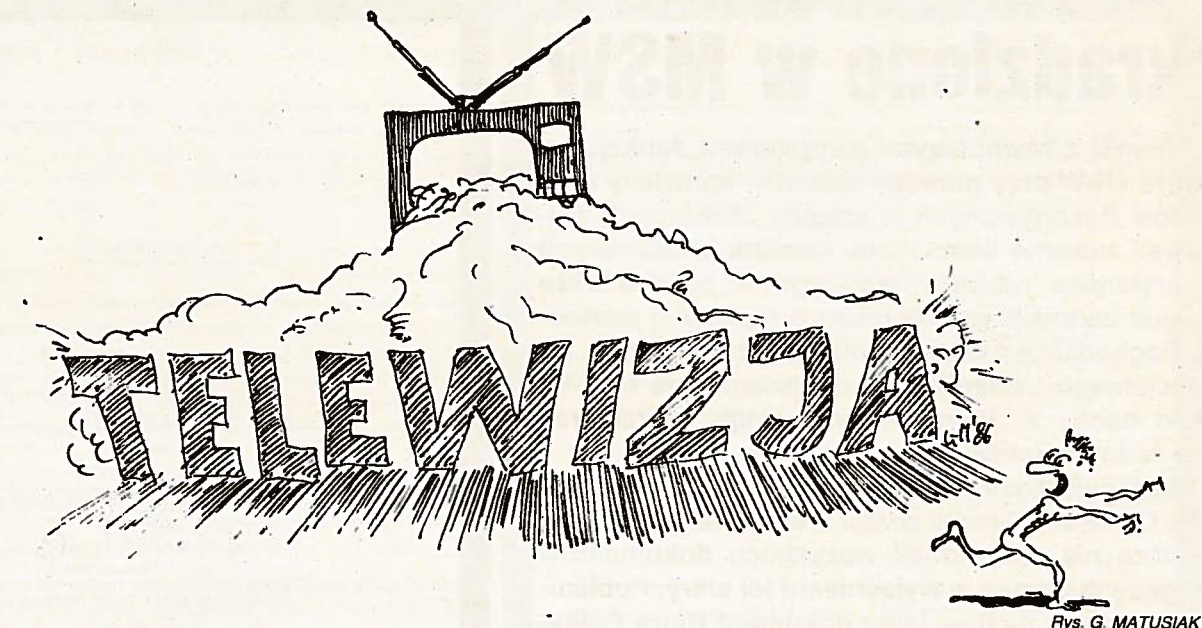
● SEWERYN JAWORSKI, przewodniczący NSZZ Solidarność — 80

Tak, jak we wszystkich dziedzinach, tak i w dziedzinie funkcjonowania telewizji niezbędna jest konkurencja. Jeśli nie będzie konkurencyjności, to nie będzie również tego mechanizmu kontrolnego, by ten środek informacji działał prawidłowo. Powinien istnieć system telewizji w którym winno być miejsce na różne telewizje prywatne, telewizje reprezentujące stanowiska różnych grup społecznych i także telewizję państwową kładącą szczególny nacisk na prezentowanie kultury narodowej. Pewną część tej telewizji powinny zajmować programy prezentujące różne poglądy polityczne i wizje ułożenia ładu państwowego. Tematyka polityczna nie powinna dominować, jednak różne opcje polityczne powinny mieć szansę przedstawienia swoich poglądów; swojej wizji świata, swojej wizji stosunków społecznych.

Dziś musimy myśleć o tym, jak wyjść ze stanu obecnego, jak rozbić monopol rządzących w których rękach nadal pozostaje telewizja. Dziś telewizją rządzi władza złożona z tzw. komunistów — reformatorów i lewicy laickiej. Taka telewizja nie może reprezentować interesu państwowego reprezentując swój interes grupowy. Aby ten stan rzeczy zmienić należy jak najszybciej wprowadzić nadzór społeczny nad telewizją.

Wszystkie opcje polityczne winny mieć w niej swojego przedstawiciela mającego wpływ na właściwy kierunek zmian jakie niezbędne są w systemie telewizji. W okresie przejściowym należy doprowadzić do pełnej dezintegracji całego naszego systemu telewizyjnego. Telewizja musi być podzielona na niezależne ośrodki i stacje telewizyjne. Przy dużej liczbie stacji, kanałów i programów społeczeństwo ma możliwość poznać szeroką paletę poglądów i postaw ludzkich a także kulturę swojego kraju w całym jej bogactwie.

Pełna reforma systemu telewizji w Polsce będzie możliwa dopiero wtedy, gdy zostanie wybrany parlament, parlament państwa suwerennego i demokratycznego, gdzie pluralistyczne formy polityczne będą mogły być w pełni realizowane.



Rys. G. MATUSIAK

● EWA SPYCHALSKA — wiceprzewodnicząca OPZZ

Telewizja jest dla wielu jedyną rozrywką, a prawie dla całej populacji Polaków nośnikiem informacji.

W ostatnim okresie przerasta propagandą i to z jednego pnia — a informacje nie zachowują swego obiektywizmu przez dodawany nieraz uszczypliwy komentarz — nie zawsze w dobrym stylu. Wiele było krytyki zaszłości, w TV również — nie udało się jednak „nowej fali” uciec przed stalinowskimi metodami realizacji propagandy w programach. Nie służy to demokracji a i popularności wielu audycji i ich autorom. Odrzucono ideologię socjalistyczną a zastąpiono katolicką.

Sprawdzenie religii do propagandowych działań służy popularyzacji ludzi, służb kościoła, a nie wierzącym, traktującym religię jako potrzebę wewnętrzną i indywidualną człowieka.

Dziś, przy „huśtawce” wpływów, nacisków i obaw trudno zachować obiektywizm, to kosztuje, ale procentuje.

Telewizja jutra to informacja szybka, rzeczowa, bez emocji publicystyka wielopoglądowa, dobra rozrywka.

— To jedynka.

Dwójka — lokalna — o charakterze rozrywkowym, a trójka komercyjna — chcesz, masz — ale to kosztuje.

Tym samym popieram wrześniową wersję projektu ustawy o radiokomitecie — oby tylko nie wypaczono znów projektu w realizacji.

● WŁODZIMIERZ SOKORSKI, prezes Komitetu ds. Radia i Telewizji w latach 1956—1972

Kierując Radiokomitecie nie przeszkadzałem dziennikarzom pracować. Uważałem, że oni są mądrzejsi niż ja. Nie pisałem im scenariuszy, nie zmieniałem ich, co najwyżej mówiłem: nie, ten scenariusz nie pójdzie. Dlatego w telewizji mieliśmy wielu ciekawych, zdolnych ludzi — fachowców. Dlatego w 1956 i 1970 roku nikt nie nawoływał, by palić telewizję, jak to czyniono z komitetami, choć — uczciwie przyznam — słyszało się głosy, że telewizja kłamie.

Współczesna telewizja powinna w różnej postaci prezentować poglądy całego społeczeństwa. Również rząd powinien mieć zagwarantowaną możliwość wypowiedzenia się poprzez telewizję. W czasach komunizmu społeczeństwo miało w tym względzie ograniczone możliwości, ale nie można powiedzieć, że ich nie miało. Za czasów mojego kierownictwa była i „Trybuna obywatelska” i „Kontrasty” i „Godzina szczerości” za które mnie w końcu Jaroszewicz wyrzucił. Kliszko, Gomułka i Gierek uważali, że ja podcinam gałąź na której siedzę.

Niezależnie od tego, czy telewizja podlegałaby rządowi, czy Sejmowi muszą istnieć warunki dla swobodnego wypowiedzenia się różnych partii i całego społeczeństwa. Uważam, że KPN w pełni ma rację domagając się „okienka” dla siebie.

W czyjej gestii powinna pozostać telewizja? — Generalnie możliwe są trzy rozwiązania. Może to być telewizja rządowa pod kontrolą rady skupiającej przedstawicieli wszystkich partii i ugrupowań społecznych. Może to być telewizja podległa parlamentowi, tak jak BBC, gdzie parlament mianuje prezesa. Jest wreszcie trzeci model — amerykański, gdzie nie ma monopolu; gdzie jest wiele kanałów, gdzie może być kanał rządowy, kanał partyjny, a także wiele kanałów prywatnych o różnym charakterze i profilu. Ten model wydaje mi się dziś dla nas najodpowiedniejszy. W przypadku gdy telewizja podlega rządowi może dojść do dziwnych sytuacji, jak chociażby teraz w czasie kampanii wyborczej. Proszę tu sobie wyobrazić sytuację prezesa.

Obok telewizji podległej Sejmowi powinny się u nas rozwijać telewizje prywatne, niezależne. Jest to przedsięwzięcie napewno kosztowne, ale pieniądze się znajdują. Na tym można przecież nieźle zarabiać. Ja nie wiem jak to się dzieje, że dziś Drawicz wyciąga rękę do skarbu państwa po dotację. Za moich czasów klóciliśmy się o to, ile pieniędzy oddać skarbowi z naszego zysku. Ale Drawicz ma czterdziestu kilku dyrektorów, a u mnie było trzech...

Jak oceniam telewizję? — Uważam, że jest nadal zbyt mentorska. Trzeba zrezygnować z koncepcji programów które pouczają. Za dużo jest kombatantstwa, to już zaczyna męczyć, szczególnie młodzież.

Pokazuje się je w sposób jednostronny — tak robili komuniści. A kombatantstwa są przecież różne, nie tylko solidarnościowe. Mimo to uważam, że obecna telewizja poczyniła ogromny krok naprzód w sensie np. informacji o świecie, szczególnie w porównaniu z okresem stanu wojennego. Jeśli jednak szybko nie zmieni się obecnego stanu rzeczy, to zaczniemy grzęznąć w jednotorowej propagandzie.

Oprac. MIROSLAW HARASIM

Jaka  
telewizja?

# Złoto z rabunku skradzione w MSW

Współ z zawodowymi gangsterami, funkcjonariusze MSW przy pomocy oszustw, kradzieży i napadów dokonywanych w krajach zachodnich zrabowali znaczne ilości złota, kamieni szlachetnych — brylantów, rubinów, szmaragdów, perel, a także innych cennych przedmiotów o ogromnej wartości. Pochodząca z rabunku biżuteria trafiła m.in. do specjalnego „sklepiku” w departamencie I MSW, skąd osoby z „kierownictwa” mogły je zabierać bez żadnych pokwitowań.

Niedawno zostało wszczęte śledztwo w tej sprawie. Generał Milewski został aresztowany. Komisja śledcza nie zna jednak wszystkich dokumentów mogących pomóc w wyjaśnieniu tej afery. Publikujemy jeden z nich — tajny dokument Biura Politycznego KC PZPR będący sprawozdaniem ze specjalnego „partijnego” śledztwa. Wierzymy, że winni zostaną ukarani. Że ukarany zostanie Milewski koordynujący wspomnianą działalność gangsterską, że ukarany zostanie Szlachcic nadzorujący całą akcję, że ukarani zostaną: Czyrek, Messner, Opalko, Romanik, Orzechowski — którzy nie dopuścili aby sprawą zajęła się prokuratura, że ukarany zostanie Kiszczak — uznający że jedyną winą Milewskiego i Szlachcica było tylko to, że nie wszystkie skradzione przedmioty oddawali „skarbowi państwa”, że wreszcie ukarany zostanie Jaruzelski — szef mafii, składającej się nie tylko z morderców jak wykazał 13 XII 1981, ale i pospolicich bandytów.

KRZYSZTOF KRÓL

TAJNE

Warszawa, dnia 4 grudnia 1984 r.

Tajno

13

## SPRAWOZDANIE

z działalności Komisji powołanej decyzją Biura Politycznego KC PZPR z dnia 13 listopada 1984 roku w składzie:

tow. Józef CZYREK,  
Członek Biura Politycznego, Sekretarz KC PZPR  
tow. Zbigniew MESSNER,  
Członek Biura Politycznego KC PZPR, Wiceprezes Rady Ministrów  
tow. Stanisław OPALKO,  
Członek Biura Politycznego KC PZPR,  
I Sekretarz KW PZPR w Tarnowie  
tow. Jerzy ROMANIK,  
Członek Biura Politycznego KC PZPR  
tow. Marian ORZECHOWSKI,  
Zastępca Członka Biura Politycznego KC PZPR,  
Rektor Akademii Nauk Społecznych.

Zadaniem Komisji było zbadanie sprawy „Żelazo” i wypadków zdrady w służbie wywiadu, będących następstwem nieprawidłowości w polityce kadrowej w tej służbie oraz dokonanie — w tym kontekście — oceny odpowiedzialności ówczesnego wicedyrektora, dyrektora i wiceministra odpowiedzialnego za pracę wywiadu, obecnego Członka Biura Politycznego, Sekretarza KC PZPR tow. Mirosława Milewskiego. Oceny odpowiedzialności innych funkcjonariuszy resortu dokonały Komisje w MSW.

Komisja zajęła się szczególnie sprawą zagarnięcia w latach 1970-1971 w resortie spraw wewnętrznych ogromnej wartości walorów uzyskanych w wyniku kryminalnej operacji. Wśród tych walorów były poważne ilości wyrobów ze złota, kamienie szlachetne /brylanty, rubiny, szmaragdy, perły, ametysty/ i wiele cennych wyrobów ze srebra /włączy innymi dziesiątki

kompletów zastaw stołowych/, a także inne luksusowe towary. Komisja zbadała również związek jaki miały przejawy niewłaściwej polityki kadrowej prowadzonej przez szereg lat w wywiadzie MSW z przypadkami zdrady w ostatnich latach.

W toku swej działalności Komisja:

- wnikliwie zaznajomiła się z:
  - materialami sprawy „Żelazo”
  - materialami sprawy dotyczącej zdrad w wywiadzie MSW;
- przeprowadziła rozmowy z członkami Komisji Ministerstwa Spraw Wewnętrznych badających obie te sprawy oraz ówczesnym ministrem Spraw Wewnętrznych tow. Franciszkiem Szlachcicom, a także z b. Sekretarzem KC nadzorującym MSW — tow. Stanisławem Kanią;
- przeprowadziła rozmowę z tow. Mirosławem Milewskim.

W wyniku tego Komisja stwierdziła, że oceny i wnioski przedstawione w sprawozdaniu obu Komisji wewnętrznych MSW z 17 maja 1984 r. i 9 lipca 1984 r. znajdują pełne pokrycie w materiałach dowodowych oraz oświadczeniach osób mających związek z badanymi sprawami. Zawierają one szeroki zestaw podstawowych faktów i oświadczeń uczestników oraz pracowników bezpośrednio zaangażowanych w sprawę „Żelazo”, a także przykłady jasnych nieprawidłowości w polityce kadrowej w wywiadzie MSW. Podkreślić należy, że Komisje MSW spotykały się z poważnymi trudnościami, zwłaszcza w sprawie „Żelazo” ze względu na poważny wpływ czasu od poszczególnych zdarzeń, brak wielu dokumentów oraz nieszczerze i wykrętnie wyjaśnienia niektórych osób.

### I. W zakresie odpowiedzialności za sprawę „Żelazo”

W latach 1968-1971 służba wywiadu MSW przygotowała i przeprowadziła operację sprowadzenia do kraju walorów uzyskanych w drodze przestępstwa, wykorzystując do tego zawodowych gangsterów. Wywiad podjął w ten sposób i realizował działania jasnego sprzeczne z jego naturą i funkcją, do której został

# Spółka z nieograniczoną

- 5 -

Komisja czuje się w obowiązku zwrócić uwagę, że sprawa „Żelazo” w poważnej części realizowana była w tym samym okresie, kiedy w MSW aresztowano kilku odpowiedzialnych pracowników resortu, łącznie z byłym wiceministrem R. Matejowskim za malwersacje związane z sprowadzaniem kanałami MSW złota i kiedy ówczesno kierownictwo resortu wydało stanowczy zakaz prowadzenia tego typu spraw. Tow. M. Milewski na jednej ze zwolanych w związku z tą sprawą narad — zabierał głos w sposób bardzo pryncypialny, potępiając sprawców nadużyć i metody ich działalności. Uwagę Komisji zwróciła okoliczność, że według oświadczeń byłych ministrów spraw wewnętrznych, tow. Świtły i tow. S. Kowalczyka, żaden z nich nie był informowany przez tow. M. Milewskiego o sprawie „Żelazo”. Natomiast tow. F. Szlachcic wyjaśnia, że został zapoznany przez tow. Milewskiego ze sprawą „Żelazo” w końcowym etapie jej realizacji, widział w pomieszczeniach Departamentu I wielkie ilości złota oraz nie wiedział o kryminalnym wydźwięku tej sprawy.

Komisja stwierdziła, że w 1972 r. wywiad MSW — jak wynika z dokumentu skierowanego przez ówczesnego wiceministra tow. M. Milewskiego do premiera i sekretarza KC PZPR nadzorującego MSW — zamierzał przeprowadzić drugą operację w ramach sprawy „Żelazo”, wykorzystując tę samą grupę kryminalistów. W ramach tej operacji wywiad miał uzyskać około 80 kg złota i 3 kg brylantów i innych kamieni szlachetnych, pochodzących z napadów rabunkowych, do podziemia „po polowio” z grupą przestępczą. Do realizacji operacji nie doszło tylko z uwagi na trudności w osiągnięciu zaplanowanego „lupu” do kraju. Komisja stwierdziła, że w dokumencie przedstawionym ówczesnemu premierowi stwierdza się, iż z pierwszej operacji „Żelazo” przekazano do Skarbu Państwa walory wartości 20 milionów złotych, co nie odpowiada prawdzie i co było próbą świadomego wprowadzenia w błąd najwyższych władz państwowych.

- 6 -

### II. W zakresie odpowiedzialności za nieprawidłowości w polityce kadrowej wywiadu MSW.

Wypadki zdrady dokonanej przez kilku pracowników wywiadu MSW w latach 1980-1983 mają związek z nieprawidłowościami występującymi w polityce kadrowej w latach poprzednich. Zasadniczą odpowiedzialność za taki stan rzeczy ponosi, jak wynika z dokumentów i oświadczeń, towarzysz M. Milewski z tytułu wieloletniego sprawowania kierowniczych funkcji w wywiadzie MSW. W szczególności odpowiedzialność ta obejmuje:

- Brak odpowiedniego systemu doboru, selekcji, przygotowania i kontroli kadry wywiadowczej, prowadzący do rażących przypadków wypaczenia charakteru pracy wywiadowczej, w szczególności w zakresie obsadzania rezydentur zagranicznych.
- Przypadki obsadzania części rezydentur przy obchodzeniu obowiązujących w tym zakresie kryteriów i potrzeb służby. Stosowanie praktyki opartej na osobistych sympatiach, powiązaniach, a nawet protekcji. Szczególnie uderzające były fakty faworyzowania lub tolerowania przez tow. M. Milewskiego niektórych pracowników zdelegalizowanych i skompromitowanych działalnością przemytniczą, nadużywaniem alkoholu itp., których zachowanie było znane, a nawet publicznie potępiane.

Przykładem tego była postawa tow. M. Milewskiego wobec Marka Czarłoja, który za przemyt, nielegalny handel złotem i skandaliczne powiązania kryminalne był karany partyjnie. Jedynie dzięki tow. M. Milewskiemu nie został zwolniony z resortu spraw wewnętrznych, a wręcz przeciwnie — tow. M. Milewski skierował go na placówkę do Brukseli jako rezydenta, a następnie zatrudnił na stanowisku dyrektora w MSZ i pomimo ostrzeżeń umożliwił wyjazd do Laosu w charakterze ambasadora. W podobny sposób tow. M. Milewski chronił Jana Baczynskiego, który był uczestnikiem przestępczej grupy przemytniczej, jak również należowego alkoholika Tadeusza iwieckę, delegowanego 18.02.1981 r. na placówkę w Now Delhi.

- 7 -

W odniesieniu do W. Czarłoja i J. Baczynskiego tow. M. Milewski objaśnia swe decyzje poleceniami kierownika Wydziału Administracyjnego KC PZPR tow. T. Palimki i b. ministra Spraw Wewnętrznych tow. F. Szlachcica, który zdecydowanie temu zaprzecza.

- Lekceważenie zasad bezpieczeństwa i nie wyciąganie służbowych wniosków z negatywnego zachowania się poszczególnych funkcjonariuszy.

Komisja stwierdza, że w aktach osobowych Mazurkiewicza i Bogulaja — późniejszych zdrajców — były wystarczająco udokumentowane dowody ich karalności za nadużywanie alkoholu i niemoralnego prowadzenia się, które całkowicie ich dyskwalifikowały jako kandydatów na wyjazd za granicę. W aktach Korycińskiego, późniejszego zdrajcy, znajdują się natomiast dyskwalifikujące go opinie rezydenta o jego podejrzanym kontakcie na terenie USA i nie wywiązanie się z zadań służbowych, w następstwie czego rezydent sformułował ocenę, że Koryciński nie nadaje się do pracy za granicę. W aktach osobowych Korycińskiego znajduje się również opinia ówczesnego wicedyrektora Departamentu I dyskwalifikująca Korycińskiego jako pracownika centrali wywiadu. Wbrew temu stanowisku i dyskwalifikującym go ocenom, Koryciński pozostał w centrali, a ponadto w 1979 r. tow. M. Milewski zatwierdził wniosek na wyjazd Korycińskiego na placówkę do Sztokholmu.

Podkreślić również należy, że tow. M. Milewski otrząsnął także pocztą kurierską drogocenne przesyłki od niektórych podległych jemu pracowników zatrudnionych w ambasadach PRL. Między innymi tą drogą otrzymał 4-5 złotych kofli, obrazy i inne wartościowe przedmioty.

\* \* \*

Wyjaśnienia tow. M. Milewskiego złożone przed Komisją Biura Politycznego KC PZPR w dniu 26 listopada 1984 r. nie wniosły nowych faktów, które podważyłyby bądź osłabiły treść sprawozdania Komisji wewnętrznych MSW w sprawie „Żelazo”



powołany, a także z obowiązującymi w MSW instrukcjami i etyką zawodową. Zdobyte drogą oszustw, kradzieży i napadów na Zachodzie duże ilości wyrobów ze złota, kamieni szlachetnych i inne cenne przedmioty o ogromnej wartości, po przekazaniu ich wywiadowi MSW w poważnej części zaginęły. Według najniższych szacunków, dotyczy to 65 kg złota, a zgodnie z oświadczeniami bezpośrednich dostawców - około 130 kg wyrobów ze złota, ogromnej wartości kamieni szlachetnych, dużej ilości wyrobów ze srebra oraz znacznej ilości luksusowych towarów.

Z zachowanych dokumentów oraz oświadczeń związanych ze sprawą byłych funkcjonariuszy Departamentu I MSW, wynika, iż odpowiedzialność za to spoczywa bezpośrednio na tow. M. Milewskim jako na osobie kierującej przez wiele lat wywiadem MSW w charakterze wicedyrektora i dyrektora, a następnie podsekretarza stanu. Świadczy o tym między innymi fakt, że tow. M. Milewski zatwierdzał koncepcję w sprawie "Żelazo" i osobiście podejmował decyzje wykonawcze na wszystkich jej etapach, a nawet spotkał się w lokalu konspiracyjnym z członkiem przestępczej grupy.

W szczególności Komisja stwierdziła:

1. Szerok nieformalności i rażących zaniedbań przy przejmowaniu przez wywiad złota, wyrobów ze złota i innych wartościowych przedmiotów.

Wbrew obowiązującym przepisom po odbiór ogromnej wartości majątku delegowano na granicę do Słubic - jednego pracownika bez asysty i ochrony. Nie dokonano spisu oraz elementarnego zabezpieczenia przejętych walorów. W podobny sposób przejmowano złoto, wyroby ze złota i inne wartościowe przedmioty na stacji PKP w Cieszyńcu.

Po przewiezieniu tego majątku do Departamentu I, przechowywano go i zabezpieczano w sposób absolutnie niezgodny z przepisami i elementarnymi wymogami bezpieczeństwa.

Z zachowanych materiałów sprawy nie ma żadnego dokumentu, który by sumował walory uzyskane w sprawie "Żelazo" oraz stwierdzał, jaką ich część przejął Departament I,

a jaką przekazano dostawcom. Jedyne ślad stanowi notatka służbowa, w której stwierdza się, że "szczegółowy protokół uzyskanych walorów znajduje się w dyspozycji wiceministra towarzysza M. Milewskiego". Dokumentu takiego jednak brak w materiałach sprawy. Nie sporządzono również żadnego spisu rzeczowego przejmowanych walorów oraz ich wyceny przez ekspertów. Świadomie bądź nieświadomie stworzono w ten sposób warunki umożliwiające poważne nadużycia.

2. Szerok zaniedbań w dokumentacji sprawy, a zwłaszcza całkowity brak dokumentów, które stanowiły podstawę realizowania najważniejszych przedsięwzięć w sprawie "Żelazo". Dokumenty te, jak wynika z oświadczeń funkcjonariuszy, zostały celowo zniszczone na przełomie lat 1971-1974.
3. Bezpośrednie przekazanie tow. M. Milewskiemu pewnej ilości bardzo cennych tzw. "okazowych wyrobów" ze złota, kamieni szlachetnych i zegarków, przy czym nie wiadomo co się z nimi dalej stało.
4. W podległym tow. M. Milewskiemu Departamencie I działał tzw. "sklepik" z wyrobami ze złota. Były one zabierane przez kierownictwo bez pokwitowań i rozchodowane bez żadnego dokumentowania, a przekazywano nie wiadomo komu, za co i na co. Wykazy złotych przedmiotów były aktualizowane według stanu bieżącego, a poprzednie niszczone. Stwarzało to nieograniczone możliwości dla dokonywania nadużyć oraz demoralizacji pracowników.
5. Operacja "Żelazo", jej charakter i formy realizacji w istocie swej stanowiły zagrożenie dla bezpieczeństwa Państwa, stwarzając natowskiemu służbom specjalnym możliwości penetracji wywiadu PRL, a szczególnie pracowników biorących bezpośredni udział w sprawie "Żelazo".
6. Realizacja sprawy "Żelazo" miała głęboko demoralizujący wpływ na postawy etyczne-moralne części pracowników i niektórych ogniw wywiadu MSW oraz na spływanie ich podstawowej działalności.

# nieodpowiedzialnością

oraz w sprawie zdrady Ojczyzny przez kilku pracowników wywiadu MSW. W szczególności tow. M. Milewski nie udzielił żadnej przekonującej odpowiedzi na pytanie co się stało ze złotem i innymi wartościowymi przedmiotami dostarczonymi do kraju, które zostały przekazane dla Departamentu I MSW oraz dlaczego zostały usunięte z akt podstawowe materiały dotyczące sprawy "Żelazo". Podobnie w sprawie zdrady dokonanej przez kilku oficerów wywiadu towarzysza M. Milewski nie był w stanie podważyć faktów przedstawionych w sprawozdaniu Komisji MSW. Starał się jedynie nadawać im inną interpretację w szczególności przez twierdzenie, że działał w kilku przypadkach /Czurlej, Barczyński/ pod wpływem T. Palimajki i F. Szlachcica, co w niczym jednak nie zmienia jego odpowiedzialności /w takich przypadkach miał bowiem tow. M. Milewski obowiązek przedstawienia swego stanowiska na piśmie, czego nie uczynił/.

W rozmowie z Komisją tow. M. Milewski potwierdził, iż dzisiaj widzi swą służbową i moralno-polityczną odpowiedzialność za dopuszczenie do szkód i następstw wynikających z obu spraw badanych przez Komisję wewnętrzną MSW. Zakwestionował jedynie te wątki, które wspominają o łączeniu jego osoby z uzyskiwaniem korzyści materialnych i kierowaniem się w pracy osobistymi powiązaniami /"prywatą"/.

W konsekwencji tow. M. Milewski oświadczył, że oddaje się do dyspozycji Kierownictwa Partii, wierząc, że obiektywnie oceni ono jego dorobek oraz ciężar i zakres odpowiedzialności związanej z obu sprawami.

x \* x

Na podstawie przeanalizowanych materiałów i przeprowadzonych rozmów oraz po wysłuchaniu wyjaśnień tow. M. Milewskiego Komisja jednogłośnie stwierdza, że w badanych sprawach tow. M. Milewski ponosi pełną odpowiedzialność służbową i moralno-polityczną. Komisja wyraża żal, że tow. M. Milewski nie pomógł jej wyjaśnić okoliczności związanych z charakterem operacji

"Żelazo", trybem przejęcia kosztowności oraz sytuacji, w których zaginęły, a także niowłaściwości w polityce kadrowej wywiadu MSW, które mogły by mieć istotny wpływ na konkluzję o charakterze i zakresie jego odpowiedzialności.

W rozmowie z tow. M. Milewskim Komisja zwracała również uwagę na potencjalne zagrożenie dla Państwa, Partii i MSW, a także osobiście dla osoby tow. M. Milewskiego, wynikające z faktu, że o jego udziale w tej sprawie wiedzą członkowie grupy przestępczej, w tym także osobnik przebywający nadal na Zachodzie oraz, jak należy się liczyć, zachodnie służby specjalne.

Uwzględniając wszystkie okoliczności Komisja pragnie podać Biuru Politycznemu pod rozwagę i do decyzji wnioski o konieczności wyciągnięcia wobec tow. M. Milewskiego konsekwencji wynikających z jego odpowiedzialności - politycznej i moralnej w obu sprawach.

*[Signature]*  
/tow. Józef Czuryk/  
*[Signature]*  
/tow. Zbigniew Messner/  
*[Signature]*  
/tow. Stanisław Opalko/  
*[Signature]*  
/tow. Jerzy Romanik/  
*[Signature]*  
/tow. M. Orzechowski/

**Miał być polską odmianą Bonda, kolejnym wcieleniem kapitana Klossa. Tropił tajemniczą organizację „W” — „Czarną międzynarodówkę zbrodni”, złożoną z byłych hitlerowców. Miał wszelkie szanse na to, aby stać się najpopularniejszym bohaterem polskiej telewizji końca lat siedemdziesiątych. Nic z tego jednak nie wyszło.**

Czy ktoś pamięta jeszcze niejakiego redaktora Maja? A serial „Życie na gorąco”, zrealizowany w roku 1978, a prezentowany przez telewizję wiosną roku 1979? Od tego czasu wszelki słuch o „Życiu na gorąco” zaginął. A przecież telewizja bez końca powtarzała inne seriale, przede wszystkim „Czterech pancernych i psa” oraz „Stawka większa niż życie”.

### Recepta na sukces

„Życie na gorąco” miało w założeniach powtórzyć sukces „Stawki...”. Recepta wydawała się prosta. Ten sam reżyser (Andrzej Konic — realizator połowy odcinków przygód kapitana Klossa), ten sam duet scenarzystów — ukrytych pod wspólnym pseudonimem „Andrzej Zbych” (Andrzej Szypulski i Zbigniew Safian). Podobna miała być również formuła: każdy odcinek stanowił odrębną, zamkniętą całość, a funkcję czynnika łączącego pełnił główny bohater. Przemieszczał się z miejsca na miejsce, odwiedzając miasta zarówno istniejące realnie (Budapeszt, Saloniki, Marsylia), jak też fikcyjne, egzotyczne metropolie (Malawita, Tupanaca). Wszędzie mógł liczyć na pomoc swych wiernych współpracowników, którzy znikali równie nagle, jak się pojawiali. Wszędzie też Maj spotykał się z całymi zastępami wrogów, którzy wciąż usiłowali go zlikwidować. Cały serial był zresztą obficie „zaludniony” — przewinęła się przezeń ogromna liczba aktorów, przeważnie tych bardziej znanych.

„Życie na gorąco” nie dorównało popularnością „Stawce...”, a dzieci nie bawiły się na podwórkach w redaktora Maja i doktora Gebhardta, jak wcześniej w Klossa i Brunnera. Może zabrakło wojny i okupacji, tej całej bohaterko-martyrologicznej otoczki, może główny bohater okazał się zbyt mało sugestywny i wiarygodny, a może po prostu Leszek Teleszyński (Bogusław Radziwiłł) i Ordynat Michorowski nie dorównywał Stanisławowi Mikulskiemu (m.in. Pan Samochodzik)? Niewątpliwie wszystko to odegrało rolę. „Stawka większa niż życie” była historyczno-przygodową baśnią w odcinkach, a raczej pseudo-historycznym komiksem, mającym niewiele wspólnego z realnymi faktami historycznymi (po

sukcesie tego serialu ukazały się zresztą komiksowe zeszyty).

Działalność kapitana Klossa woczywała jednak u widzów cały zespół stereotypów i utartych skojarzeń związanych z wojną i okupacją. Wszystko było przecież takie proste. Pozytywny polski bohater działał na szkodę zbrodniczych hitlerowców i dzięki swemu sprytowi oraz odwadze zawsze zwyciężał. Wróg był jasno określony, a wszystkie chwytły prowadzące do jego unicestwienia okazywały się dobre i słuszne. Dzięki temu mogło pojawić się zjawisko pełnej akceptacji postaci Klossa przez widza, który się z dzielnym agentem całkowicie identyfikował.

### W kręgu pop-kultury

„Stawka większa niż życie” prezentowała obraz wojny dostosowany do wymagań pop-kultury. Z kolei „Życie na gorąco” składało się wyłącznie z motywów zaczerpniętych ze świata kultury masowej. Stąd też wynikało ukształtowanie postaci Maja na podobieństwo Bonda (zresztą prawie wówczas w Polsce nieznanego — otwarcie na Zachód w epoce Gierka miało swoje jasno określone granice) oraz uczynienie z wszechobecnej or-



## Polski Bond

ganizacji „W” czegoś w rodzaju SPECTRY. Miało to na celu uatrakcyjnienie scenariusza, ale przecież nie zapomniano też o odwołaniu się do motywów dobrze znanych polskiemu odbiorcy. Dlatego właśnie Maj tropi byłych hitlerowców, którzy, chociaż zaawansowani wiekowo, nic nie stracili ze swych zbrodniczych skłonności. W dodatku porozumieli się z wszelkiego rodzaju „wrogami ludzkości”, takimi jak neofaszyści, prawicowi terroryści, byli OAS-owcy, oraz oczywiście przedstawiciele wielkich kapitalistycznych kooperacji i monopolu z pozostającymi na ich usługach najemnikami. W całej tej galerii postaci brakuje jednak kogoś, kto byłby godnym przeciwnikiem dla głównego bohatera, brakuje „Brunnera”. Redaktor Maj ma wprawdzie wielu wrogów, lecz są oni postaciami mało wyrazistymi, niemal abstrakcyjnymi.

Bohater „Życia na gorąco” operuje praktycznie na obszarze całej kuli ziemskiej i może uchodzić za swego rodzaju kosmopolitę (działa raczej w interesie nie tyle Polski, co ludzkości). Taka koncepcja postaci bohatera dobrze pasowała do obowiązującej w latach siedemdziesiątych tezy propagandowej, mówiącej, że „Polak potrafi”. Bardzo modne było wtedy także „rozślawianie imienia Polski w świecie”, jak również nagłaśnianie każdego, najmniejszego nawet sukcesu „made in Poland”.

„Życie na gorąco” usiłowało nawiązywać do najgłośniejszych wydarzeń politycznych lat siedemdziesiątych. Dlatego też można ten serial uznać za swego rodzaju „political fiction”, z dużą domieszką sensacji i z jeszcze większą zawartością tendencyjnej propagandy, przenoszonej niemal

wprost z „Trybuny Ludu”. Nic dziwnego, że w efekcie widz otrzymywał nie tylko uproszczony, ale także faszywy obraz świata. Dowiadywał się na przykład, że największym złem na ziemskim globie są byli hitlerowcy, stanowiący wielką, ogromnie rozgałęzioną mafię i tylko czekający, aby powtórnie zawiązać światem (a przy okazji odegrać się na Polakach, do których żywią szczególną nienawiść). Trochę się to wszystko mogło wydawać dziwne dzieciom, które wychowane na krzepiących serialach, myślały pewnie, że wszyscy faszyści dawno już wyginęli. Tytu ich przecież wykończył niezwykle pracowity J-23 („Nie ze mną te numery Brunner!”), a swoje zrobili również krzepcy pancerniacy, razem z niezawodnym Szarikiem, który po zagryzieniu wszystkich narodo-socjalistycznych kundli odebrał zasłużony medal „za ofiarność i odwagę” (a może „za wolność waszą i naszą”) od dobrodusznego sowieckiego generała (nosił on polski mundur? — nie pamiętam).

GRZEGORZ ZIĘBA

## Doradzamy:

**Włodzimierz Wojnowicz, CZAPKA. BIS. Warszawa 1990**

Jeżeli kiedykolwiek zastanawialiśmy się, kto pisze te wszystkie nieszczęsne, opasłe zastępcze środki nasenne, zwane współczesnymi powieściami sowieckimi, to twórca „Życia i niezwykłych przygód żołnierza Iwana Czonkina” umożliwi nam zapozna-

nie się z jednym z nich — z Jefimem Rachlinem, autorem jedenastu powieści z życia bohaterów pracy socjalistycznej. Wojnowicz prezentuje świat literatury biurokratyzowanej, gdzie nawet przydział zimowych czapek może stać się przyczyną ludzkiej tragedii. Wizja to groteskowa, choć nie do końca jest to pewne.

(tm)

**STOWARZYSZENIE UMARŁYCH POETÓW, film prod. USA, reż. Peter Weir.**

Kino światowe wielokrotnie już eksplorowało temat szkoły jako instytucji totalitarnej, przeciw której buntują się dojrzewający uczniowie. Zdawać by się mogło, że niewiele można by dodać choćby do „Jeżeli...” Lindsaya Andersona. Jednak Weir udowadnia,

że kino polega przede wszystkim na ożywianiu starych schematów, nadawaniu im nowego wymiaru. Młodzi członkowie tytułowego Stowarzyszenia, opisywani przez Weira z niezwykłą sympatią, pod wpływem kontaktu z niekonwencjonalnym nauczycielem spróbują odnaleźć własną drogę życiową.

(tm)

„Cztery dni Łazarza” Bernarda Nowaka są książką wprawiającą w zakłopotanie. Ta być może ostatnia już współczesna powieść o podziemiu (później będą już tylko książki historyczne) powtarza część błędów „prozy stanu wyjątkowego” z lat 1981—89, ale stawia też w sposób udany pytania i problemy całkowicie temu nurtowi literatury obce.

Konspiracyjna odyseja — bo tak najlepiej określić książkę Nowaka — powstaje z próby opisu kilku (zapewne właśnie tytułowych) czterech, choć policzyć je trudno, bo zlewają się w jedną całość) szarych dni człowieka podziemia. Nie jest on Bujakiem ani Morawieckim, raczej wyrobkiem undergroundowej czarnej roboty, ale nazywa się Andrzej Winnych, co w sposób oczywisty nawiązuje do opowiadania Stefana Żeromskiego „Rozdziobią nas kruki, wrony...”. Tytuł powieści stanowi przejrzystą aluzję do „Sześciu dni kondora” Jamesa Grady’ego (w wersji filmowej skróconych do

## Ostatnia powieść o podziemiu

trzech) — tym bardziej ironicznie, że bohater, jak od razu można się domyślić, nie będzie Supermanem z sensacyjnego filmu. Motyw Łazarza był już w literaturze lat osiemdziesiątych wykorzystany przez Stanisława Esdena-Tempskiego w „Między sierpniem a młotem” (zresztą z bliźniaczym epizodem pobicia bohatera przez służby specjalne).

Bohater w szary grudniowy dzień umawia się z dziewczyną na przystanku autobusowym. Jadą do sekretnego mieszkania, by drukować tam nielegalną prasę, a w przerwach, w chwilach, gdy powielacz nie pracuje, uprawiać miłość. Tak zaczynają się „Cztery dni Łazarza”, realistyczna książka o polskim podziemiu lat osiemdziesiątych, przełaćwana obyczajowymi i technicznymi, dotyczącymi druku i kol-

chyba, ze względu na brak złudzeń i równie demoniczny obraz „bezpieki” „Agitce” Anny Bojarskiej.

Autora porównać już można do Marka Nowakowskiego — ale tego z najlepszych dla niego lat siedemdziesiątych, jeszcze bez publicystycznego nudziarstwa, zbędnego moralizowania i koturnowej pozy — mistrza szcze-

portażu szczegółami. Ten raport z polskiej inteligentcko-opozycyjnej codzienności pozbawiony jest teatralności i celebry prozy Nowakowskiego i Orłosa czy błyskotliwego efekciarstwa opowiadań Andermana. Akcja oszczędnej w środkach powieści rozgrywa się w tempie nie szybszym niż rytm pracy powielaczowego walka w tajnej drukarni. Najbliższa jest

gółu, dialogu i składni. Od czasów najlepszej pisarskiej fazy Andrzeja Brychta nikt tak nie czuł żywego języka czy hermetycznego slangu zamkniętej grupy społecznej. Zaskakującym atutem „Czterech dni Łazarza” jest bezbłędna literacka topografia, silne zakorzenienie tej prozy w prowincjonalno-undergroundowym Lublinie.

Bogata galeria typów ludzkich zaprzecza tezie o nieobecności w polskiej powieści bohatera na miarę prozy Hłaski czy Konwickiego (do „Malej Apokalipsy” włącznie). Winnych jest oczywiście everymanem, polskim inteligentem związanym z antykomunistyczną „konspiracją” — jest jednym z wielu, ale nie prostą średnią statystyczną. Przewieź „bibule”, rozliczyć się z pieniędzmi za książki, pojechać do Warszawy, przełamywać apatię i zniechęcenie współpracowników, uważać na SB-ckie samochody i humory starzejącej się żony oraz przygodnych towarzyszek łoża — wszystko to składa się na dzień opozycyjnego „Kaźdego”. Tę mieszkankę piornurującą Nowak opisał jako pierwszy. Wcześniej nudę i patos dnia czechosłowackiego dysydenta oddał Ludvík Václavík w „Czeskim senniku”.

Pomysł finału ze skatowaniem bohatera w kazamatkach Służby Bezpieczeństwa zapisać można na konto niedoświadczenia autora lub wierności konwencji. Kruki i wrony trzeba nakarmić, ofiara musi być spełniona. Ja zaś raczej widzę bohatera jak po latach wydaje w masowych nakładach książki Folletta i Forsyth’a lub w jakimś Zjednoczeniu Chrześcijańsko-Narodowym rozmienna na drobne swoją molojęcką sławę z dawnych lat (ale wtedy byłoby to już „Przedwiośnie”, a nie „Rozdziobią nas kruki, wrony...”). Ten pomysł wybiegania w przyszłość wydaje się ryzykowny, ale nie wiadomo, czy umieszczony pod tekstem daty „1984” nie potraktować jako elementu licencji poeticae (rok orwellowski?). Trudno bowiem uwierzyć, by maszynopis tej sprawnej i oryginalnej powieści przeleżał 6 lat w sejfie Jerzego Giedroycia w Maisons-Laffitte (jako tajna broń?), lub by autor zwlekał z decyzją publikacji, nie wiedząc, czym dysponuje.

Dobrze, że to requiem dla konspiratorów z pięknych lat osiemdziesiątych pojawiło się w równie interesującym roku 1990 — i zrozumieć wypada Jerzego Giedroycia, że z zawsze bezbłędnym swoim wyczuciem wydanie tej książki zaryzykował, mimo niemal nieznanego nazwiska autora. A nawet mu za to podziękować, nie promując zarazem „Czterech dni Łazarza” jako arcydzieła ani ich autora jako geniusza. Wystarczy, że jest to dobra powieść, o jaką w Polsce coraz trudniej.

Bernard Nowak. Cztery dni Łazarza. Instytut Literacki, Paryż 1990.

LUKASZ PERZYNA

## Muzyka z Japonii

TEN KONCERT stałby się muzycznym wydarzeniem w każdej z europejskich stolic. U nas, ledwie zauważony, przeszedł bez większego echa. Został doceniony tylko przez słuchaczy, szczerze wypełniających salę Teatru Żydowskiego w Warszawie. W zgłębku bieżących spraw, w hałasie polityki — muzyka z Japonii wydawała się dla nich odległą, samotną wyspą, zawieszoną dokładnie pomiędzy koncertami Warszawskiej Jesieni i Jazz Jamboree.

Zespół Muzyki Japońskiej Shina Miyashity odwiedził Warszawę, jako jedno z miejsc swojego tournée. Tworzy go oprócz mistrza, czterech stałych muzyków, wykonujących zarówno utwory klasyczne, jak i muzykę współczesną. Sam Shin Miyashita, wirtuoz 13-, 17- i 30-strunowych koto, na co dzień jest dyrektorem Instytutu Muzyki, zajmującego się nauką i doskonaleniem gry na tym przebogatym brzmieniowo instrumencie. Wychowany w rodzinie od pokoleń związanej z tradycją muzyki koto, dzisiaj jest jednym z najbardziej znanych muzyków japońskich. Nagrał wiele płyt m.in. z Ravi Shankarem (cytra), Jamesem Galwayem (flet) czy Václavem Hudecem (skrzypce). Jeden z prezentowanych na koncercie instrumentów koto, 30-strunowy, był jednym z pięciu, jakie można znaleźć w kraju Kwitnącej Wiśni. Tym razem po raz pierwszy został wywieziony za granicę, w trasę koncertową. Brawurowe wykonania mogły w pełni objąć możliwości tego tajemniczego instrumentu o jedwabnych strunach.

A jednak urok wieczoru nie polegał tylko na zapoznaniu się z niezwykłym instrumentarium, znakomitymi wykonawcami i wielkim wirtuozem. Był przede wszystkim szansą zetknięcia się z odmienną kulturą. Większość wykonywanych utworów była głęboko przesiąknięta elementami zenu, wpisującego się tak głęboko w duchowość Japonii. Słowo zen, zwykło się

tłumaczyć jako „milcząca kontemplacja” lub „milcząca medytacja”. Wyznawcy zenu uważają, że prawdy nie można przekazać za pomocą słowa pisanego lub mówionego. Wszystko, co w ten sposób zostaje wyrażone — jest kłamstwem. W sztuce zen poświęcał szczególną uwagę pejzażowi, jako największemu przejawowi harmonii i piękna. Wielki wpływ miał także na architekturę, sztukę ogrodów i właśnie muzykę. W trakcie warszawskiego koncertu wykonano utwór „Gniazdo żurawi”, w stylu zen, skomponowany przed dwustu laty i wykonany na innym klasycznym instrumencie — shakuhachi. Autentyczność i żywotność kultury japońskiej

wspartej na tak trwałej podbudowie wydawała się jednym z ważniejszych potwierdzeń zyskanych tego wieczoru, nie licząc samych doznań muzycznych. Natomiast o sztuce kompozytorskiej i wykonawczej Miyashity najlepiej napisał w programie jego rodad Kazhiko Okamoto, choreograf operowy: „Dźwięki wibrujące od postaci Shina Miyashity płyną poprzez czas i przestrzeń i odbijają się echem w otchłani wszechświata. Raz brzmią jak zgłębki pierwotnego chaosu dziesiątki tysięcy lat temu, to znów wybiegają tysiące lat w przeszłość by zabrzmieć jak strumień powietrza czysty i jałowy: odmieniają się jak w kalejdoskopie, roztopiają w kosmosie i łączą z nim w jedno, odsłaniając nam bezkresny świat niepoznawalny w naszej codzienności”. Można dodać — szczególnie naszej.

KRZYSZTOF PLESS



Shin Miyashita i koto

fol. DARIUSZ MAJEWSKI — PODIUM

## Odradzamy:

**NIEMORALNA HISTORIA**, prod. polskiej, reż. Barbara Sass. Kolejny film tej samej reżysersko-aktorskiej pary, tym razem poruszającej się w autotematycznym kręgu: święcie kina i sztuki aktorskiej. Powierzchność fabularnych rozwiązań, aktorskie szarże stają się trudne do zniesienia dla osób nie będących pod niewątpliwym urokiem Doroty Staliń-

kiej. Najciekawszym wątkiem wydaje się problem reżyserskiej manipulacji, którą łatwo można odnieść do innych dziedzin życia, ale nie potrafi to uratować całości.

(kp)

**DELIKWENCI**, prod. australijsko-amerykańskiej, reż. Chris Thomas.

Czas młodości, miłości i rock'n'rolla został, niestety, podany przez reżysera w zbyt kłiwym sposób i przy nadmiarze dobrych chęci. Trudno też uwierzyć, szczególnie nam, aby Australia roku 1957 była miejscem bardziej represyjnym, niż którykolwiek z krajów bloku wschodniego z tego samego czasu. Na porządku dziennym były aresztowania, zatrzymania za wło-

częgostwo, zesłania (tak, tak w łagodnej postaci — oczywiście). Przy wszystkich zastrzeżeniach i nieprawdopodobieństwach podziw budzą znakomicie odtworzone realia — ulice, samochody, wnętrza i ogromny urok australijskich plenerów.

(kp)

**W pałacu Radziwiłłów (dawnej siedzibie muzeum Lenina) nowopowstałe Muzeum Historii Polskich Ruchów Niepodległościowych i Społecznych zainaugurowało działalność wystawy: „Czas niepokornych”, poświęconą ludziom, którzy w drugiej połowie lat siedemdziesiątych tworzyli zręby opozycji demokratycznej. Historyk, prof. Krystyna Kersten porównała ich wysiłki do zmagania lotników — uczestników bitwy o Anglię, o których Winston Churchill powiedział: „Nigdy w historii ludzkich zmagania tak wielu, nie zawdzięczało tak wiele, tak nielicznym”.**

**A**UTORZY wystawy nawiązali zresztą do dawnego patrona muzeum w pałacu Radziwiłłów. W westybulu, na parterze, na piramidzie utworzonej z ideologicznej makulatury ustawili szklany sarkofag z leżącą rzeźbą Lenina, udrapowaną w czerwoną materię. Natomiast na balkonie pierwszego piętra ustawiono rzeźbę wodza rewolucji, który przez okno zagląda do hallu udekorowanego obrazami z okresu socrealizmu. Pyszny dowcip!

W tym pomieszczeniu nastąpiło otwarcie wystawy. Prof. **Aleksander Wojciechowski**, krytyk sztuki powiedział, że mamy do czynienia z wystawą „wielkiej klasy artystycznej”. Potem wystąpił autor koncepcji plastycznej **Jerzy Kalina**, przybrany w marynarkę wytapetowaną znaczkami okresu SOLIDARNOSCI. Powiedział on, że wystawę dedykuje ks. **Jerzemu Popiełuszcze** i dodał: „*Jestem przeciwny duchowi martyrologii, męczenników nam nie potrzeba, potrzeba natomiast człowieka wokół którego mógłby się skupić cały naród*”.

Wystawę rozpoczyna sala oznaczona symbolem K-1, na pamiątkę jednego z wydziałów Stocznicy Gdańskiej, gdzie rozpoczął się strajk w sierpniu 80. Na ścianach podobizny działaczy, którzy tworzyli pierwsze niezależne struktury: Polskiego Porozumienia Niepodległościowego (PPN) — działającego niejawnie, Komitetu Obrony Robotników (KOR) i Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela (ROPCiO).

Eksponowane są egzemplarze pism, które rozpoczęły epopeję prasy niezależnej: „*Biuletyn Informacyjny*” — KOR i „*U progu*”, wydawane przez działaczy Nurtu Niepodległościowego, którzy później utworzyli ROPCiO. Brakuje zdjęcia **Antoniego Libery**, w mieszkaniu którego przy ul. Słowackiego w Warszawie powstawały pierwsze numery Biuletynu, na portablu firmy Olivetti „Lettera 32”. Pamiętam doskonale, że pierwszy nakład pisma liczył 10 (dziesięć) egzemplarzy, albowiem tylko tyle egzemplarzy przebitki można było wkręcić na wałek tej maszyny. Następne egzemplarze były kopiowane ręcznie lub na maszynach do pisania przez ludzi dobrej woli.

Natomiast „*U progu*” było powielane w nakładzie około 300 egzemplarzy i wychodziło raz na miesiąc (pierwszy numer w październiku 76) z orłem w koronie w winiecie. Pismo było redagowane przez: **Krystiana Brodackiego**, znanego popularyzatora muzyki jazzowej, **Emila Morgiewicza**, który wyemigrował i pracuje w rozgłośni RWE w Monachium, ale przybył na otwarcie wystawy, **Jacka Wegnera**, dziennikarza piszącego dla Rzeczypospolitej i wreszcie autora niniejszego artykułu. Epopeja prasy

niezależnej i tzw. drugiego obiegu zaczęła się czternaście lat temu, wstrząsając podwalinami: cenzury państwowej, przyczyniając się niewątpliwie do obalenia ancien regime'u.

**N**A OTWARCIE wystawy przyszło wielu uczestników tamtych wydarzeń, chociaż oczywiście nie wszyscy. Przeważali działacze o orientacji niepodległościowej: **Leszek Moczulski**, współzałożyciel

czyli dwa wyraźne nurty w opozycji demokratycznej lat siedemdziesiątych: nurt korowski animowany i zdominowany przez „*lewicę laicką*” i nurt niepodległościowy. Pierwszy, jak sama nazwa wskazuje, był zorientowany na obronę interesów jednej tylko klasy społecznej — robotników, drugi natomiast akcentował obronę praw i wolności obywatelskich, służących całemu narodowi, bez wyjątków.

Najwyraźniej przez pomyłkę umieszczono w nurcie pierwszym zdjęcia działaczy PPN, jak również podobiznę **Kazimierza Switonia**, autora koncepcji Wolnych Związków Zawodowych, założyciela pierwszego komitetu WZZ w Katowicach, współpracownika ROPCiO. W przeciwieństwie do rozwijanej przez niego idei niezależnego i samorządnego ruchu związkowego (na łamach pisma RUCH ZWIĄZKOWY) działacze korowscy optowali na rzecz komisji robotniczych na wzór hiszpański (na łamach pisma ROBOTNIK). Naturalnie są to

tach MSW. Aż trudno uwierzyć, że to były instrumenty, przy pomocy których rozmontowano totalitarny reżim — jakże skutecznie. W ostatniej sali możemy oglądać wspaniałe bogactwo pocztówek i znaczków wydanych przez pocztę SOLIDARNOSCI i innych organizacji politycznych z okresu stanu wojennego. Możemy przesiłuchiwać kasety z niezależnymi nagraniami, jest wreszcie sala video.

Autorzy wystawy przygotowali zestaw filmów dokumentalnych, który będzie pokazywany w dniach 17—21 października br. od godz. 17.00, ale sądzę, że zainteresowanie tym zestawem zmusi organizatorów do przedłużenia pokazów

Trzeba powiedzieć, że wystawę przygotowano w niewiarygodnie krótkim czasie, niespełna miesiąca, stąd pewne braki w materiale ikonograficznym. Muzeum powstało 1 stycznia i praktycznie nie posiadało zbiorów dotyczących niedawnej przeszłości. Dlatego pragnę zaapelować do publi-

## Czas niepokornych

ROPCiO i Konfederacji Polski Niepodległej, który tego samego dnia ogłosił w telewizji decyzję o kandydowaniu w wyborach prezydenckich, **Wojciech Ziemiński**, jedyny działacz, który współtworzył KOR i ROPCiO, aktualnie prezes Stowarzyszenia Wierności Rzeczypospolitej i mec. **Karol Głogowski**, przywódca Ruchu Wolnych Demokratów, ugrupowania ideowo-politycznego, które wyłonilo się z ROPCiO.

potknięcia, które należy wybaczyć autorom tak świetnej wystawy.

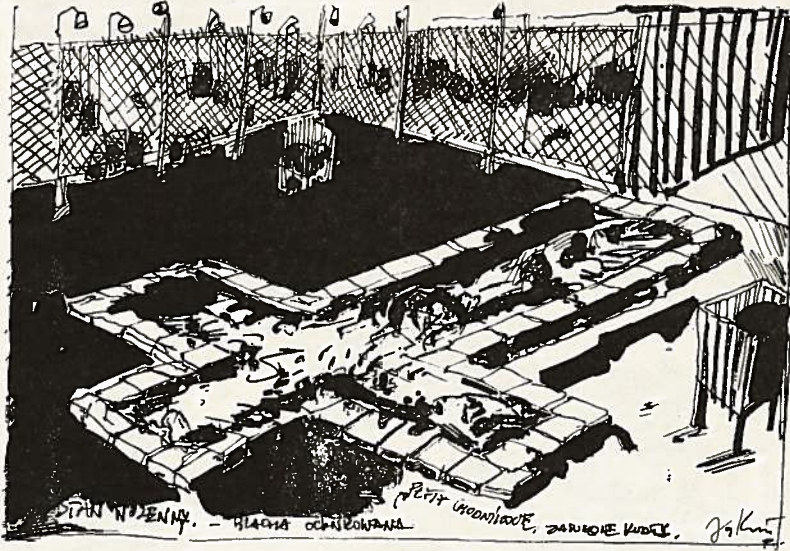
**P**RZEJDŹMY więc do sal stanu wojennego, w których **Jerzy Kalina** urządził spaceriak więzienny i główną salę z krzyżem świetlnym (reprodukujemy jej projekt). Tego nie da się opisać, wymierny przeto rekwiizyty, które budują klimat ekspozycji i wstrząsają widzem: koksowniki, płyty chodnikowe, siatka

czności nie tylko warszawskiej aby zechciała, w razie możliwości, wzbogacić zbiory muzeum w pałacu Radziwiłłów darowiznami czy depozytami. Jest to pierwsze w Polsce muzeum, które będzie się zajmowało dokumentowaniem historii ruchów niepodległościowych w Polsce.

**R**easumując, trzeba powiedzieć, że wystawa jest benefitem artystycznym **Jerzego Kaliny**, który nota bene zaprojektował przed trzynastu laty emblemat ROPCiO — „*człowieka na lotni*”. Autor skromnie przyznał, że bohaterami jego wystawy są niepokorni. Nie powiedział, że autorzy wystawy nawiązali z pełną świadomością do tytułu książki **Bohdana Cywińskiego** „*Rodowody niepokornych*”. Jak pamiętamy była to książka, która wyszła w latach siedemdziesiątych i przedstawiała sylwetki inteligentów, którzy w XIX w. dążyli do odzyskania niepodległości przez Polskę. Wystawa dopisuje jakby dalszy ciąg tych rodowodów, ale już w wydaniu wnuków i prawnuków tamtych ludzi. Tak się tworzy więź pokoleniowa i na tym polega kapitalny sens kulturalny i polityczny tej wystawy. Pamiętajmy wszakże, iż niepokorni przedstawieni w pałacu Radziwiłłów są wśród nas, są żywym dowodem, że marzenia o wolności można było przekuć w rzeczywistość, są żywym dowodem optymizmu i nadziei. Dlatego sądzę, że wystawę „*Czas niepokornych*” powinno obejrzeć najmłodsze pokolenie Polaków, dla których świadomie podjęliśmy trud aby mogli dojrzywać i żyć w wolnej i niepodległej Ojczyźnie.

„*Czas niepokornych*”, pałac Radziwiłłów w Warszawie, październik — grudzień 1990 r., koncepcja plastyczna i instalacja — **Jerzy Kalina**, scenariusz i realizacja: **Jerzy Kalina**, **Mirosława Palaszewska**, **Maciej Rutkowski**.

**ADAM F. WOJCIECHOWSKI**



Członkowie rządu: **Aleksander Hall**, **Jacek Kuroń** zignorowali otwarcie wystawy, jak również inni współzałożyciele KOR, z wyjątkiem **Jana Józefa Lipskiego**, jednego z liderów jednoczącej się Polskiej Partii Socjalistycznej, niedwuznacznie nawiązującej do swojego rodowodu niepodległościowego. W moim rozumieniu absencje te są bardzo wymowne w aktualnej sytuacji politycznej, albowiem wskazują wyraźnie komu obcy jest rodowód niepodległościowy, a kto niepodległościowym frazesem ułatwia potrzeby kampanii wyborczej.

Autorzy wystawy dyskretnie zazna-

druciana etc. Ściany wylepione są odezwaniami, ulotkami, zdjęciami, dowcipami z okresu stanu wojennego. Dlatego tę wystawę powinna oglądać młodzież, której trudno sobie wyobrazić grozę tamtego czasu. Uprzedzam, że trudno będzie wytłumaczyć młodym ludziom jak mogło dojść do tego, że wybrano gen. Jaruzelskiego na prezydenta. Młodzież nie wierzy dorosłym i nie można się temu dziwić, zwłaszcza po obejrzeniu wystawy.

Wreszcie przechodzimy do dwóch ostatnich sal. W pierwszej z nich ustawiono urządzenia powielające z tamtych lat, przechowane w depozy-

## Franciszka



**HANKA MIKANOWA — poetka i aktorka, ur. 1939 w Drożdżiju. Z wykształcenia nauczycielka języka niemieckiego i łużyckiego, absolwentka Serbskiego Instytutu Pedagogiki. Od 1965 w Niemiecko-Serbskim Teatrze w Budziszynie.**

Każdego wieczoru, kiedy  
kładę się do łóżka, słyszę  
obok siebie  
twój oddech.  
Obcy. Niekochany.  
Jak kleszcze  
ściska mi serce.  
Chcę krzyczeć,  
zerwać się, uciec.  
Ale kleszcze są mocne  
dławią  
tracę siłę. Już  
nie mogę uciec. Leżę.  
Tylko myślę  
myślę o morzach dalekich  
o tobie tamym  
tamnym spoza mórz.

## TAK LUBIĘ

Ach, jak ja lubię  
wiosną  
leżeć w trawie  
ogłądać niebo  
snem.  
Lecz jeszcze bardziej  
latem  
leżeć w sianie  
z tobą  
ogłądać niebo  
pocałunkiem.



„Kolo Klipsa”

**KRESOWE  
ECHA**

## Bunt parafian

W Ejszyskach, na Wileńszczyźnie, w kościele parafialnym pod wezwaniem Wniebowstąpienia Pańskiego doszło do bezprecedensowego wydarzenia. Ksiądz — wikariusz **Józef Aszkielowicz** znalazł się w domowym areszcie nałożonym nań przez własnych parafian.

Do konfliktu wiernych z władzami diecezji doszło, kiedy władze te postanowiły księdza Józefa przenieść do innej parafii. Tymczasem młody duchowny w ciągu sześciu lat swego duszpasterzowania zaskarbił sobie prawdziwą miłość. Doprowadził do odrestaurowania zaniedbanego przedtem kościoła. Rozpoczął wykładanie religii prawie we wszystkich okolicznych szkołach. Zorganizował dwie pielgrzymki do Polski oraz pieszą do Wilna. Słowem wskrzesił w parafii obyczaje, których najstarsi mieszkańcy już nie pamiętali.

Nic więc dziwnego, że broniąc swego „kochanego księdza” parafianie wystosowali specjalne pismo do arcybiskupa **Juliona Steponawiczusa**, które podpisał blisko 6,5 tys. nazwisk z 16-tysięcznej parafii, a petycję do siedziby kurii zawiozła delegacja w towarzystwie sześciu, szczerze wypełnionych autokarów. Niestety, nie pomogła również audyencja u kardynała **Wincentasa Sładkiewiczusa**. Zdesperowani wierni oblegli więc plebanię i budynek kościelny i zatarasowali wszelkie drogi do świątyni, uniemożliwiając wyjazd swemu duszpasterzowi.

— Nie mamy nic przeciwko nowym księżom — mówią. — Ale tego nie oddamy, bo jak odejdziesz, to praca jego rąk legnie w gruzach, a w nas już nie będzie ani zapalu, który on wzbudził, ani wiary w sprawiedliwość ludzką...

## Po dyplom do macierzy

Wileńszczyzna, w większości zamieszkała przez naszych rodaków, od lat boryka się z brakiem polskiej inteligencji i młodych specjalistów. Niestety, wyższe uczelnie Litwy nie były dotąd za-

interesowane kształceniem mniejszości narodowych. A choć w tym roku maturzyści ze szkół polskich mogli składać egzaminy wstępne w ojczystym języku, sytuacja niewiele się zmieniła.

Uniwersytet Wileński dla młodzieży z Litwy Południowo-Wschodniej miał tzw. miejsca docelowe. Na 34 przeznaczone dla kandydatów z rejonów zamieszkałych w większości przez Polaków (wileński, solecznicki, trocki) wykorzystano niestety, tylko 19; oczywiście nie tylko przez Polaków.

W Wileńskim Instytucie Pedagogicznym dla samego rejonu wileńskiego przeznaczonych na studia 10 miejsc docelowych. Skierowano na nie 5 Litwinów, 5 Rosjan i 3 Polaków. Te proporcje są dostatecznie wymowne.

Na szczęście przed absolwentami polskich szkół Wileńszczyzny otworzyły swe progi uczelnie RP. I jeżeli przed dwoma laty na studia do Polski mogło wyjechać tylko 19 osób, a w zeszłym roku — 72, to w tym już 98. Większość z nich wrzesień spędziło na Politechnice Białostockiej, gdzie zorganizowano kurs przygotowawczy. Wśród tegorocznych studentów z Wileńszczyzny znalazło się 16 przyszłych wychowawczyń przedszkoli i nauczycielek klas początkowych.

JET

## Łączę Wilno...

W ponad 600-tysięcznym Wilnie jest 160 tysięcy telefonów. W kolejce na aparat czeka 25 tysięcy mieszkańców, wśród nich 1,5 tys. od 20 lat. Najgorsza sytuacja pod tym względem panuje na wileńskiej Starówce i na peryferiach miasta, gdzie linie telefoniczne układa się niesłychanie rzadko.

Założenie telefonu kosztuje 100 rubli, ale ostatnio to tylko teoria. Przy Wileńskich Sieciach Telefonicznych powstały trzy spółdzielnie, które na życzenie przyszłych abonentów zaczęły projektować trasy, kopać rowy i układać kable w nie mających dotychczas łączności rejonach stolicy Litwy. Początkowo koszt założenia aparatu tym sposobem miał wynosić 300 rubli, a ostatecznie sięgnął 500 rubli. Z powodu sowieckiej blokady wiele materiałów podróżowało, a kable nawet zabrakło.

Ostatnio w Wilnie udało się zmontować podstację na 1000 numerów, obsługującą ulice w rejonie Subocz. O telefon dobijają się teraz mieszkańcy jednej z peryferyjnych dzielnic miasta — Markucie.



**PIĄTEK 26.10**

**PROGRAM I**  
 12.00—15.55 **Telewizja Edukacyjna**  
 15.55 Program dnia  
 16.00 Wiadomości  
 16.10 Video Top  
 16.20 Dla młodych widzów: Kaseta TDC  
 16.45 Dla dzieci: **Cluchcia**  
 17.15 Teleexpress  
 17.30 Raport  
 17.55 10 minut  
 18.10 „**Star Trek — następne pokolenie**” serial sci-fi USA  
 18.55 Od „Kapitału” do kapitału  
 19.15 Dobranoc: „**Bouli**”  
 19.30 Wiadomości  
 20.05 „**Achille Lauro**” (cz. II) film fab. RFN-wł.  
 21.05 Program publicystyczny  
 21.35 Wiadomości wieczorne  
 21.50 Program rozrywkowy

**PROGRAM II**  
 6.55—11.00 **Telewizja Śniadaniowa**  
 11.00 Burda  
 11.15 „**Bagdad Café**” serial USA (powt.)  
 11.40 Bliziej świata — przegląd telewizji satelitarnej (powt.)  
 12.55 „**Crime story**” (17) serial USA  
 13.40 Express gospodarczy  
 14.00 CNN Headline News  
 14.15 Program dnia  
 14.30 Program publicystyczny  
 15.00 „**Ulica Sezamkowa**” program dla dzieci  
 16.00 „**W labiryncie**” serial TP (powt.)  
 16.30 Wzrockowa lista przebojów Marka Niedźwieckiego  
 17.00 „**Rycerze i rabusie**” (7) serial TP  
 18.00—21.30 Program lokalny  
 21.30 Panorama dnia  
 21.45 Sport  
 21.55 „**Crime story**” (17) serial USA  
 22.40 Dionne Warwick i jego goście cz. II  
 23.35 Komentarz dnia  
 23.40 CNN Headline News  
 23.55 Uniwersalny kurs j. angielskiego  
 0.05 Noc z anteną 5 — program nocny z Wrocławia

**SOBOTA 27.10.** **PROGRAM I**  
 9.00 Wiadomości poranne  
 9.10 Wiatrak oraz film z serii „**Wilki morskie**” (4)  
 10.40 Na zdrowie — program rekreacyjny  
 11.00 Żołnierz nieznan — wojskowy program dok. Telewizyjny koncert życzeń  
 11.55 TIW.  
 12.10 Video Top  
 12.40 Laboratorium — Komu wody?  
 13.10 Życ — magazyn ekologiczny  
 13.40 Prawo prawa  
 13.55 Lustro — magazyn opinii publicznej  
 14.15 U siebie — magazyn mniejszości narodowych  
 14.45 Sztuka i my  
 15.05 Butki  
 15.35 Telewizja z podziemia  
 16.20 „**Duchy Dworu Buxleya**” (2) film fab. USA  
 17.10 Magro Magazyn  
 17.15 Teleexpress  
 17.35 Siódemka w Jedynce  
 18.55 Z kamerą wśród zwierząt — **Gryzonie**  
 19.15 Dobranoc: „**Maty pingwin Pik-Pok**”  
 19.30 Wiadomości  
 20.05 Film fab.  
 21.35 Kontrapunkt — przegląd wydarzeń krajowych  
 21.50 Sportowa sobota  
 22.35 Wiadomości wieczorne  
 22.50 Film fab.

**PROGRAM II**  
 6.55—11.00 **Telewizja Śniadaniowa**  
 11.05 Bariery  
 11.25 Program dnia  
 11.30 „**Rodzina Brettów**” (3) serial ang.  
 12.30 Zwierzęta świata: Przyroda Australii  
 13.00 „**Santa Barbara**” (65, 66) serial USA  
 14.30 5-10-15 program dla dzieci i młodzieży  
 15.30 „**Strefa mroku**” (4) serial USA  
 16.00 Kontakt TV — W kontakcie z gwiazdami  
 17.00 Dziewczyna miesiąca  
 18.00 Program lokalny  
 18.30 Benny Hill  
 19.00 **Uśmiech z Galicji** — program rozrywkowy  
 19.30 Galeria 2  
 20.00 Galowy wieczór operowy  
 21.00 Dwa + 2  
 21.30 Panorama dnia  
 21.45 Słowo na niedzielę  
 21.50 „**Rodzina Brettów**” (3) serial ang.  
 22.50 Przegląd muzyczny  
 23.10 Komentarz dnia  
 23.15 CNN Headline News  
 23.30 Uniwersalny kurs j. angielskiego

**NIEDZIELA 28.10** **PROGRAM I**  
 9.00 **Teleranek** oraz film „**Niebezpieczna zatoka**”  
 10.30 „**Muzeum D'Orsay**” (5) franc. film dok.  
 11.30 Notowania czyli co się opłaca rolnikowi  
 11.55 **Virtuti Militari** — wojskowy program dok.  
 12.20 Telewizyjny koncert życzeń  
 13.05 Teatr dla dzieci: „**Śmieję się, śmieję mała Oshin**”  
 14.05 Agromarket  
 14.35 „**Opowieści Starego Miasta**” (4) „Alche-

mik” film dok.  
 15.10 Program muzyczny  
 15.45 W Starym Kinie: „**Chłopiec do towarzysza**” komedia USA  
 16.50 Antena  
 17.15 Teleexpress  
 17.30 Wokół wielkiej sceny — magazyn operowy  
 18.20 Magazyn sportowy  
 19.00 Wieczorynka: „**Wiewiórcze opowieści**”  
 19.30 Wiadomości  
 20.05 „**Spadkobiercy Emmy Harte**” (4-ost.) serial ang.  
 21.10 Kabaret Olgi Lipińskiej  
 22.00 7 dni — świat  
 22.30 Wiadomości wieczorne  
 22.45 Sportowa niedziela  
 23.30 Jazz Jamboree '90

**PROGRAM II**  
 8.10 „**Spadkobiercy Emmy Harte**” (4-ost.) serial ang.  
 9.00 Jutro poniedziałek  
 9.30 Program lokalny  
 10.00 CNN Headline News  
 10.15 „**Santa Barbara**” (67,68) serial USA  
 11.45 Express Dimanche  
 12.00 Program dnia  
 12.05 PKF  
 12.15 „**Lot świerkowej gęsi**” pol. film fab.  
 13.15 100 pytań do...  
 13.55 Maciej Niesiołowski — Z batutą i z humorem  
 14.15 Kino familijne: „**Latający doktorzy**” (7) serial austral.  
 15.10 Kontakt TV — Archiwum Kontaktu — Witold Gombrowicz  
 16.10 Podróże w czasie i przestrzeni: „**Reneans**” (6-ost.)  
 17.00 Studio Sport  
 17.30 Bliziej świata — przegląd telewizji satelitarnej  
 19.00 Wydarzenie tygodnia  
 19.30 Życie muzyczne — Tournee Filharmonii Łódzkiej po RFN  
 19.55 Non stop kolor  
 21.00 Ballada o drodze  
 21.30 Panorama dnia  
 21.45 „**Lot świerkowej gęsi**” polski film fabul.  
 22.45 Rozmowy bez sekretów  
 23.35 Komentarz dnia  
 23.40 Akademia wiersza  
 23.45 CNN — Headline News

**PONIEDZIAŁEK 29.10.** **PROGRAM I**  
 13.30—15.55 **Telewizja Edukacyjna**  
 15.55 Program dnia  
 16.00 Wiadomości  
 16.10 Video Top  
 16.20 LUZ — program nastolatków  
 17.15 Teleexpress  
 17.30 Encyklopedia II wojny światowej  
 18.00 „**Rodzina Kanderów**” (6) serial TP  
 19.00 10 minut  
 19.10 Dobranoc: „**Bolek i Lolek**”  
 19.30 Wiadomości  
 20.05 Teatr TV: Odön von Horvath „**Sąd Ostatni**”  
 21.40 Rzeczpospolita samorządna  
 22.10 Wiadomości wieczorne  
 22.25 Międzynarodowy Festiwal Wokalistów Jaz-zowych — Richard Ross (USA)

**PROGRAM II**  
 13.30 Powitanie  
 13.35 Panorama dnia  
 13.45 Antena „2”  
 14.00 CNN Headline News  
 14.15 Studio sport  
 15.00 Pod kapturem Stanczyka — program satyryczny  
 15.30 „**Dzieci Czarnobyla**” — reportaż  
 15.50 Minęło pół wieku — Światowy Złot AK-owców  
 16.30 Ojczyzna-polszczyzna  
 16.45 Widziane z Gdańska — program publicystyczny  
 17.20 „**Potknięcie**” film fab. USA  
 17.55 Uniwersalny kurs j. angielskiego  
 18.00 Program lokalny  
 18.30 „**Józef Piłsudski**” film dok. (cz. 4)  
 19.00 Program film.  
 19.30 Szczecińskie słowiki  
 20.00 Auto-moto fan klub  
 20.30 Bez emocji — program publicystyczny  
 21.00 Studio Tajemnic  
 21.30 Panorama dnia  
 21.45 Sport  
 21.55 „**Hotel Polanów i jego goście**” serial NRD (2)  
 23.45 Rozmowy o cierpieniu  
 24.00 Komentarz dnia  
 0.05 CNN Headline News

**WTOREK 30.10.** **PROGRAM I**  
 12.00—15.55 **Telewizja Edukacyjna**  
 15.55 Program dnia  
 16.00 Wiadomości  
 16.10 Video Top  
 16.20 Dla dzieci: TIK-TAK  
 16.50 Kino Tik-Taka: „**Misia Yogi wyprawa po skarb**” serial USA  
 17.15 Teleexpress  
 17.30 10 minut  
 17.45 Program publicystyczny  
 18.50 Spin — magazyn popularno-naukowy  
 19.15 Dobranoc: „**Bajki Ezopa**”  
 19.30 Wiadomości  
 19.50 Spotkanie z Jackiem Kuroniem  
 20.05 „**Dynastia**” (48) serial USA  
 20.55 Listy o gospodarce  
 21.25 „**Walka o demokrację**” (9) ang. serial dok.  
 22.25 Wiadomości wieczorne  
 22.40 Ring — recital Bryana Duncana  
 6.55—11.00 **Telewizja Śniadaniowa**  
 11.00 Burda — Świat mody  
 11.15 Filmy Woody Allena: „**Purpurowa róża z Kairu**”  
 12.35 Film dok. A Chiczewskiego „**Z ziemi polskiej**” (6)  
 13.15 Program dnia

13.20 Panorama dnia  
 13.30 Dookoła świata — W jednym z krajów Wikingów  
 14.00 CNN Headline News  
 14.15 Program ekologiczny  
 14.45 Studio aktywnej telewizji  
 15.00 „**Ulica Sezamkowa**” program dla dzieci  
 16.00 W kontakcie ze światem  
 17.00 „**National Graphic**” serial dok.  
 17.55 Uniwersalny kurs j. angielskiego  
 18.00 Program lokalny  
 18.30 Modlitwa wieczorna  
 18.50 „**Gustaw Herling Grudziński**” — Skonczyłem niedawno 70 lat

19.30 Galeria Dwójki — Tadeusz Makowski  
 20.00 Cały świat gra komedię  
 21.00 Wywiady Ireny Dziedzic  
 21.30 Panorama dnia  
 21.45 Sport  
 21.55 Filmy Woody Allena: „**Purpurowa róża z Kairu**”  
 23.15 Mistrzowie współczesnego kina  
 23.45 Komentarz dnia  
 23.50 CNN Headline News  
 0.05 Uniwersalny kurs j. angielskiego

**ŚRODA 31.10** **PROGRAM I**  
 12.00—15.55 **Telewizja Edukacyjna**  
 15.55 Program dnia  
 16.00 Wiadomości  
 16.10 Video Top  
 16.20 Dla młodych widzów: „**Sami o sobie**” — magazyn nastolatków  
 16.45 Kino nastolatków: „**Karino**” (8) — serial TP  
 17.15 Teleexpress  
 17.30 System  
 17.55 Rolnicze rozmaitości  
 18.10 Klinika Zdrowego Człowieka  
 18.30 „**Trzy kwadransy**” magazyn reporterów  
 19.15 Dobranoc  
 19.30 Wiadomości  
 20.05 „**Lawa**” film fab. prod. polskiej  
 22.20 Wiadomości wieczorne  
 22.35 Studio sport

**PROGRAM II**  
 6.55—11.00 **Telewizja Śniadaniowa**  
 11.00 Burda — świat mody  
 11.15 „**Cmentarz Kolumba**” — film dok. T. Kraski  
 11.30 Film fab.  
 11.40 Express Gospodarczy  
 14.00 CNN Headline News  
 14.15 Program dnia  
 14.20 Panorama dnia  
 14.30 Program publicystyczny  
 15.00 „**Ulica Sezamkowa**” — program dla dzieci  
 16.00 Kontakt TV — W kontakcie z przygodą  
 17.00 „**Szpital na peryferiach**” (18) serial prod. czeski  
 17.55 Uniwersalny kurs j. angielskiego  
 18.00 Program lokalny  
 18.30 **Kusza** (3) serial prod. ang.

19.00 Magazyn „102”  
 19.30 Karol Lipiński — 200-lecie urodzin — program muz.  
 20.00 Obrazy, słowa, dźwięki — program o sztuce  
 21.00 Ze wszystkich stron  
 21.30 Panorama dnia  
 21.45 Sport  
 21.55 997-kronika kryminalna  
 22.55 „**W labiryncie**” — serial TP  
 23.25 Komentarz dnia  
 23.30 CNN Headline News  
 23.45 Uniwersalny kurs j. angielskiego

**CZWARTEK 1.11.** **PROGRAM I**  
 9.00 „**Początek sezonu**” film prod. czeski  
 10.20 „**Złoto słoń mieni**” film dok.  
 10.45 Przechodni stari na chwilę — 250-lecie Cmentarza Powązkowskiego  
 11.15 Żołnierz Nieznan — program wojskowy  
 11.40 „**Światłość i ciemność**” — film dok. G. Tomczaka  
 12.00 Gdzie jest moja ojczyzna  
 12.30 Ostatni z uczniów Mehoffera  
 13.20 **Fallow my dream** — program baletowy  
 13.55 Impresje Lyczakowskie  
 14.15 „**Anna Frank**” film prod. ang.  
 15.50 „**Wiedziatek, gdzie są**” film dok.  
 16.30 Kapelani wojskowi — film dok. Z. Szaniawskiego

17.15 Teleexpress  
 17.30 Teatr TV: W. Duleba „**Spadkobiercy**”  
 18.15 Sonata D-moll F. Chopina — gra Marek Drewnowski  
 18.35 Magazyn katolicki  
 19.00 Wieczorynka: „**Wiewiórcze opowieści**”  
 19.30 Wiadomości  
 20.05 „**Ulice San Francisco**” (8) serial USA  
 20.55 Pegaz  
 21.25 Ballady jazzowe  
 21.55 „**Ojciec**” impresja filmowa Janusza Zaorskiego  
 22.10 Wiadomości wieczorne  
 22.25 „**Wieczysty wrot**” film dok. J. Szczepańskiego

**PROGRAM II**  
 6.55—11.00 **Telewizja Śniadaniowa**  
 11.00 „**Polacy**” — „**W cieniu Śląska**” film dok.  
 12.40 Program dnia  
 12.45 MUR Berlin '90 — koncert z 31 lipca 1990 r.  
 14.45 Za bramą wielkiej ciszy  
 15.05 „**Chcę być oczyszczony**” film dok.  
 15.50 „**Złodziej**” polski film fab.  
 18.00 „**O tych, którzy odeszli**”  
 18.50 „**Cudowne lata**” (17) „**Nemezis**” serial USA (powt.)  
 19.20 Claudio Monteverdi — „**Nieszpory Maryjne**”  
 21.00 Podróż sentymentalna — Wojciech Pszoniak  
 21.30 Panorama dnia  
 21.45 Kino studyjne „2”: „**Płat i Inni**” polski film fab.  
 23.15 Komentarz dnia  
 23.20 CNN Headline News



**POZIOMO:**  
 1) rosyjski generał, dowódca „białych” w wojnie domowej 1918—20,  
 2) z Wigurą odbył lot dookoła Europy w 1929,  
 3) rycerz z Maszkowic,  
 4) republika z Tbilisi,  
 5) przerwa w obradach sejmiku w dawnej Polsce,  
 6) stowarzyszenia kupieckie w średn. Europie,  
 7) rzeka na Syberii, miejsce licznych łagrow,  
 8) polsko-litewska zawiazana w Horodle w 1413 r.,

9) uprowadzenie kobiety dawniej ● rzeka kojarząca się z Cezarem i słowami „alea iacta est”  
 11) dawny bęben podłużny ● nasz senacyjny minister spraw zagranicznych.

**PIONOWO:**  
 A) dawna jednostka długości lub metalowy kij,  
 B) doborowe oddziały wojska,  
 C) nieustępliwość,  
 D) urząd, do którego kandyduje Leszek Moczulski,  
 E) dawka ● rybka akwariowa,  
 H) przywódca włoskich socjalistów, były wicepremier ● przepływa przez Drezno,  
 J) prezes Unii Polityki Realnej,  
 L) peleng ● katolickie koło poselskie w sejmie w ubiegłych latach.  
 Po rozwiązaniu odczytać szyfr (treść frazki Jana Szaudyngera):  
 (1 = D, 3 = J, 8 = F, 2 = D, 1 = F) (1 < J, 2 < F, 5 = G, 11 = J) (4 = F, 8 = C, 4 < B, 3 = D, 9 = K, 6 = C, 10 = A).  
 Krzysztof FABISIAK

	A	B	C	D	E	F	G	H	I	J	K	L
1	G	P	D	E	N	I	K	I	N			
2	Z	W	R	K	O			O		A		
3	A	E	Z	Y	N	D	R	A	M			
4	G	R	Z	J	A				W			
5	D	Y							I		A	
6	I	L	D						N		R	
7	A	E	K	O	E	Y	M	A				
8	P	U	N	I	A			A	I		Z	
9	R	P	E	R	U	B	I	K	O	N		
10	E	O						A	K	A		
11	T	R							B	E	C	K

**Z**WOLENNICY obecnego reżimu (dwiuwładzy) o ostatnich aresztowaniach mówią, że nareszcie prawne państwo chce się uporać z zaległymi przypadkami bezprawia. Trzeba powiedzieć — zaniebując bieżące!

Charakterystyczny jest moment oddania gen. Milewskiego pod klucz, dlaczego dopiero dzisiaj? Nie ma to oznaczać, że były minister MSW do końca utrudniał podjęcie „niestosownych” działań, gdyby tak było to pikie-ty KPN jeszcze dzisiaj powinny pojawić się pod belwederską bramą z transparentem „Jaruzelski pod klucz”. Właśnie Jaruzelski, a nie Kiszczak, bo ten może trafić pod klucz po 13 grudnia, zresztą wtedy już razem ze swoim patronem. Można by cierpliwie poczekać, ale skoro cierpliwość na wyczerpaniu?

Trzeba szukać usprawiedliwienia dlaczego dopiero dzisiaj partyjni zwierzchni sił policyjnych in gremio gen. Milewski został „zakluczony”.

Taki obrót sprawy pozwala podtrzymać rządową interpretację przebiegu morderstwa ks. Jerzego Popiełuszki, zresztą w niedawnym liście prasowym gen. Kiszczak tak właśnie zrobił. Wynikałoby z tego, że prawda znana była od początku, niestety w ówczesnych warunkach nie można jej było wyartykułować, to znaczy władza tego nie mogła, bo zwykły obywatel sobie i bliźnim „artykułował”.

Przypominam, państwem opiekuńczym Polski rządził wtedy Czernienko, który nie mógł sprzyjać ekipie Jaruzelskiego i dlatego odpowiednio siły sprokurowały „prowokację polityczną”. Zachowanie się ówczesnych prominentnych postaci, którym Magdalena zapewnia jakąś formę nietykalności, powiada się, że nawet przy podpisywaniu aktu kapitulacji między zwyciężkim i zwyciężonym obozem takie sprawy są wręcz zawarowane. W tym przypadku nie mogło być inaczej, przecież podpisując w Magdalenie „niepisany” ponoć układ dobro- wolnie poddający się do niewoli lu-

dzie Jaruzelskiego otrzymali jakieś gwarancje osobiste. Teraz mają prawo domagać się, a przynajmniej liczyć na dotrzymanie porożumienia.

Obciążenie gen. Milewskiego całkowitą odpowiedzialnością za inspirowanie i wykonanie morderstwa ks. Popiełuszki pozwalałoby po prostu dopowiedzieć „prawdę urzędową”, która w ówczesnych warunkach nie była możliwa nawet w przypadku, gdy wyłączenie krajowe służby były autorami scenariusza tej „prowokacji” politycznej.

Będzie to więc jakby kolejny etap przybliżenia się do prawdy, nie tylko materialnej. Jeżeli gen. Milewskiemu udowodni się faktyczne sprawstwo mordu można będzie powiedzieć, że sprawiedliwość sięgnęła najwyżej jak można. Da to duże szanse kreowania następnych rozmów w rodzaju rozmów z Grzegorzem Piotrowskim.

## Porządek zapanował w kraju

Otrzymamy kolejną odsłonę kulis działania ludzi bezpieki w państwie pozbawionym faktycznej suwerenności. Z rozmów z Piotrowskim wyraźnie wynika, że opiekuńcze służby miały i mają absolutny wgląd w zawile sprawy polskich układów politycznych, wiedzą o nas wszystko, a na dobitkę min. Kozłowski wyznaje, że jemu obecność sowieckich rezydentów na Rakowieckiej nie przeszkadza. Skoro tak, to możliwe są dalsze tajemnicze akcje w rodzaju zamordowania ks. Zycha, czego jak wiadomo nie mógł zrobić Piotrowski, a tylko wyszkoleni przez niego ludzie.

Dla przypomnienia na księdzu Zychu użyto scenariusza podobnego do tego, który miał miejsce w czasie śmierci Piotra Bartoszcze.

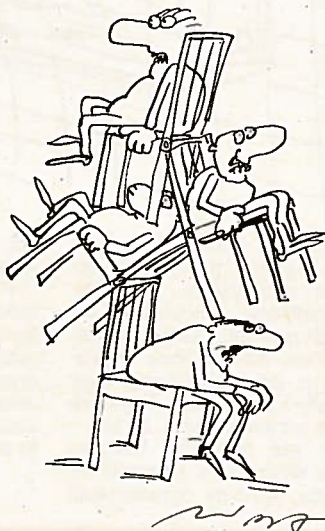
Dopiero przypomnienie zupełnie niedawnych faktów w dużym stopniu krzyżuje śmiały zamysł generacji wojskowo-policyjnej (częściowo w

odstawce), by całą winę zwalić na gen. Milewskiego i jego sześciu kompanów. General Milewski dawno przecież w stanie spoczynku widać nie odpoczywa po trudach ciężkiej służby, której podjął się jako szesnastoletni młodzieniec. Może nadal jest „ojcem chrzestnym” służb, które tak dobrze szkolił. W takim przypadku chodziłoby jednak o działalność nieformalnych służb, a jak udowodnił Piotrowski wykonanie tak precyzyjnego zadania jak przewiduje to jego „scenariusz” nie jest możliwe bez udziału przynajmniej jednego szwadronu (trzy kompanie). Bardzo precyzyjnie podaje jaki sprzęt jest potrzebny: „na wejściu” skomputeryzowany „na zejściu” — knebel, drewniana pała, litr wódki (spirytus?), „kamuszk”, jak mówił pieśzcotliwie, co wskazuje, że chodzi o mord z lubieżności ideologicznej, zresztą, co jest najwyż-

szą formą uczuciowości. Wykazał to Antoni Kępiński w swoich pracach psychologicznych.

W zależności od tego jak scenariusz był „wariowany” czasem trzeba było użyć „zasmradzacza”, czasem eteru, a wszystko groziło przedawkowaniem, czego precyzyjnie działający ludzie strasznie nie lubią.

W kraju absolutnie prawnego systemu, jaki nam objawiła ta występna wszetecznicza Magdalena jakoś przycichła sprawa troglodyckiego, jeżeli chodzi o wykonanie mordu na Janie Strzeleckim. Ta sama drewniana pała, bo trzeba było wskazać, że zrobili to zwykli amatorzy, notoryczni przestępcy. Wybrali jednak — komputerowi eksperci ludzi o tak niskim poziomie ilorazu mózgowego, że żadnym sposobem nie udało się ich „wyszkolić” jak powinni opowiedzieć o zabijaniu. Od gen. Kuropieski wiem.



że to jest trudne zadanie nawet dla inteligentnego człowieka, bo czego się nie robiło praktycznie, o tym ma się abstrakcyjne i mętne wyobrażenie.

W tej sytuacji pikieciarzom KPN-u nie pozostawałoby nic innego jak użycie transparentu, o którym wspominałem na początku, żeby jednak nie wyszło, że pozęgam do czynów bezprawnych wedle opinii prawodawców państwa prawnego — niczego nie imputuję.

Wyznaczyłem sobie życiowe zadanie podjęcia się w pace dokładnego nagrywania (z wolnej stopy) zwierzeń Urbana, którego oblesna gęba reklamuje się na kolorowych afiszach całej Warszawy. Żeby to mogło być faktem proszę o napis na transparencie „Łap Urbana” (dosłownie): Z relacji Piotrowskiego wynika, że był moralnym sprawcą mordu.

ZYGMUNT TRZISZKA

Podanie

## Wysoki Sejmie

**P**RAGNĘ zwrócić się do Wysokiego Sejmu z inicjatywą obywatelską zorganizowania ponownie Igrzysk „Solidarności”. Uważam, że Igrzyska które odbyły się w sierpniu nie sprostały oczekiwaniom społecznym z uwagi na brak myśli przewodniej do której społeczeństwo od wielu lat jest przyzwyczajone. Dlatego też uważam, że należy całą imprezę przeprowadzić pod hasłem „Chleba i Igrzysk” oraz połączyć z wyborami na Prezydenta, co Wysoka Izba zapewne uzna za pomysł trafny, gdyż wiadomo, że Polski nie stać na długą kampanię wyborczą. Igrzyska należy rozpocząć meczem piłkarskim ROAD — Porozumienie Centrum. Uważam za stosowne, aby Wysoki Sejm powierzył przygotowanie drużyny ROAD Tadeuszowi Mazowieckiemu, gdyż Lech Wałęsa już od dawna ma swoją własną drużynę. Proponuję wstępnie następujący skład ROAD-u: bramkarz — Turowicz, obrona

— Wujec, Rokita, libero — Michnik, atak — Bujak, Frąsiniuk i Woody Allen. Mecz taki byłby bardzo ciekawy, gdyż ROAD prowadziłby grę tylko po lewej stronie murawy, zaś drużyna Lecha w centrum. Prawą stronę boiska można więc wykorzystać na pokazy striptisu. Aby walka przebiegała fair-play sędziowanie meczu należy powierzyć osobie duchownej, najlepiej księdzu Prymasowi, który doskonale wie jak kto gra i w jaki sposób fauluje. Gdyby więc ktoś faulował ksiądz Prymas może mu za karę pokazać żółtą lub czerwoną kartkę. Żółta kartka dla ROAD oznaczać będzie przymusowe uczęszczanie na lekcje religii w szkole, czerwona — obowiązek wstąpienia do seminarium. Dla Centrum żółta kartka to kara odsunięcia od 5 mszy za Ojczyznę, czerwona — to ekskomunika.

Uważam, także za wskazane zorganizowanie meczu bokser-

skiego pomiędzy grupą posłów inicjatorów „Ustawy o ogródkach działkowych” a reprezentacją działkowców. Sądzę, że tego typu mecz bokserki wpłynąłby korzystnie na morale Sejmu a satysfakcją z odniesionego zwycięstwa (w co nie wątpię) zaowocowałyby w postaci zwiększonej ilości tego typu propozycji ustawodawczych.

Ponieważ Igrzyska miałyby być połączone z wyborami Prezydenta a Polskę (jak już wspomniałem) nie stać na długą kampanię wyborczą, należy zorganizować walki gladiatorów — konkretnie dwóch: Lecha Wałęsy i Tadeusza Mazowieckiego. Koszty kampani ograniczyłyby się więc do kosztów uzbrojenia zawodników. Proponuję: Lech Wałęsa — trójząb i sieć, Tadeusz Mazowiecki — tarcza i miecz. Gladiatory starym zwyczajem staną przed walką przed Miłościwie nam Panującym Obecnie Najlepszym Prezydentem i wypowiedzą starożytną formułę: „Ave Caesar, morizuri te salutem”. (Idący na śmierć pozdrwiają cię Cezarze). Walka toczyć się będzie do ostatniej kropli krwi. Ponadto proponuję aby Wysoka Izba podjęła stosowną uchwałę o podniesieniu zwycięzcy do rangi bóstwa, przyznała mu prawo do odbycia tryumfu, wystawiła w

każdym województwie świątynie na jego cześć (najlepiej adaptując do tego celu pomieszczenia Komitetów Obywatelskich) oraz przyznała mu tytuł Cezara — Ojca Ojczyzny.

Na zakończenie Igrzysk dawnym zwyczajem należy zorganizować pokaz dla plebsu i w tym celu trzeba sprowadzić z Afryki dzikie zwierzęta lub też wypożyczyć je z ZOO. Na pożarcie można przeznaczyć niepotrzebnych już posłów z SdRP oraz kilku panów „przy tuszy” tj. Jerzy Urban, Czesław Kiszczak czy Mieczysław Rakowski. Żeby nikt nie czuł się pokrzywdzony należy do nich dołączyć panów — Geremka, Balcerowicza i Drawicza jako symboli ciągłości państwa łączących stare z nowym.

Motywuując mój wniosek pragnę podkreślić, że moja inicjatywa obywatelska poparta przez Wysoką Izbę podniesie znacznie rangę i powagę Parlamentu. Uważam także, że dzięki takim Igrzyskom nasz kraj znajdzie się znowu w centrum uwagi opinii światowej co pozwoli nam w bardzo szybkim tempie przybliżyć się do Europy.

Z wyrazami szacunku

ANDRZEJ T. MAZURKIEWICZ

# Nie dziwi nic

Dawno temu, na ćwiczeniach z filozofii, uczono mnie między innymi, iż filozofem jest ten co to chodząc po świecie ciągle się dziwi. Nie zapalałem miłością do tej nauki, bowiem od wielu lat nie dziwię się już niczemu.

Jerzy Urban wydał książkę a przy okazji raut. Edward Gierek raczył pozwolić na spisanie swoich wspomnień. Wyszła „Replika”, wydano przyjęcie. Nie ma się czemu dziwić. Koty zawsze spadają na cztery łapy nie niszcząc sobie kręgosłupów, oczywiście giętkich i elastycznych.

W świecie sportowym też można by było dziwić się wielu zjawiskom, wzruszać ramionami i pukać w czoło. Ostatnio bowiem polskim kibicom nakazano zachwycać się nowym sportem. Kick-boxing. Na świecie robi podobno karierę. Zawodnicy oprócz zadawania ciosów rękami stosują w walce także i kopniaki. O pluciu i podstawianiu nóg na razie nic nie słychać. Wy różniący się Rick-boxer zwany jest fajterem. Najlepszym naszym specjalistą od zadawania przeciwnikom ciosów kulakami i kończynami dolnymi jest Marek Piotrowski, od dłuższego czasu przebywający w USA. Towarzyszy mu wysiany z Polski nadworny kronikarz i miejscowi promotorzy. Pan Marek robi za oceanem furorę no i oczywiście pieniądze, co jest dziwnie ale zrozumiałe.

Sportowi konserwatyści mówią o kick-boxingu z obrzydzeniem, młodzież, tu i tam, jest za. Wszystko co nowe przyciąga. O szlachetnej szermierce na pięści już słyszeliśmy. Szlachetna szermierka uprawiana przy pomocy nóg dopiero się rodzi. W naszym życiu codziennym także rośnie liczba

fajterów operujących, przynajmniej, o wiele bardziej wzbogaconymi technikami. Praca łokciami, podpieranie się plecami, taktyka urozmaicona znajomościami...

Nie mam nic przeciwko karierze Marka Piotrowskiego. W końcu uprawiany przez niego sport ogląda w Stanach sporo ludzi spragnionych sensacji. Choć w tym



miejscu należy dodać, iż w tych samych Stanach tłumy walą na pojedynki szachistów, koszykarzy, lekkoatletów. O kopiących się bokserach powstają książki a prasa sportowa zamieszcza wypracowania o ich wyczynach. Czy będą rauty i przyjęcia? Tego nie wiem, ale przypuszczam, że tak.

Polska ma ogromne tradycje sportowe. Wioślarze, szermierze, gimnastycy, jeźdźcy organizowali

się na długo przed odzyskaniem niepodległości w 1918 roku. W okresie międzywojennym nasza kultura fizyczna rozwijała się wspaniale mimo trudności finansowych. Obecnie owiane legendą sportową i patriotyczną dyscypliny schodzą na plan dalszy ustępując miejsca różnym nowinkom.

Ważno się ostatnio mówi o sięganiu do źródeł, o odnowie moralnej i paru jeszcze innych rzeczach. Mówi a nic nie robi. Na arenach sportowych coraz więcej brutalno-

ści, opacznie rozumianej twardej walki.

Powtarzam raz jeszcze. Nie mam nic przeciwko zwolennikom kick-boxu. Dostrzegam jednak gradację sportowych potrzeb i gradację sportowej propagandy. Jeszcze trochę a każą się nam zachwycać grą w cymbergaja. A to już będzie katastrofa.

JAN TRAWIŃSKI

## Nadzieje i rzeczywistość

# Pulchniutki i polewaczki

Mam przyjaciela, francuskiego Baska zamieszkałego na stałe w Szwecji. W czasach Minionej Obrzydliwej Dekady Jean przyjechał na miesiąc do Krakowa. Po 24 godzinach spędzonych w komunizmie Jean oznajmił mi: „W zasadzie to niczym nie różni się od Europy”.

Po trzydziestu dniach spotkał się na kilkanaście godzin przed jego odlotem. W trakcie uroczystości pożegnaniych zapytałem mego przyjaciela, jakie są jego wrażenia z gierkowskiej Polski. Odparł: „No, jest biedniej, jest brudniej, ale w gruncie rzeczy nie jest tak strasznie, jak przypuszczałem. Jednego tylko nie mogę zrozumieć — dlaczego u was polewaczki jeżdżą w czasie deszczu?”

Próbowałem tłumaczyć, że idzie o wykonywanie planu, że to jest właśnie biurokracja, że na tym

polega system nakazowy. Na nic się to nie zdawało. Jean sądził, że to specyficzny polski obrzęd religijny czy ludowy.

Wszystko to przypomniało mi się, gdy stałem w kilkugodzinnej kolejce w banku „Pekao”, by podjąć garść swoich własnych dolarów. W niemal wszystkich dziedzinach życia przepaść między Polską a uprzemysłowioną Europą jest znaczna, ale w dziedzinie bankowości (śliczne słówko) to istna otchłań. Gdyby Jean miał pecha i musiał skorzystać z któregoś z naszych banków to nie zajmowałby się polewaczkami.

Bank zachodnioeuropejski to przede wszystkim intymny stosunek urzędnika i klienta. Nie ma mowy o wieloosobowym ogonie, z których każda dyszy w kark następanej i zerkna w jej konto. To szacunek klienta do instytucji i odwrotnie — to urzędnik, który znakomicie zdaje sobie sprawę, że jego egzystencja jest ściśle związana z klientami.

Kiedy tak sobie gorzko rozmyślałem, nadeszła moja kolej. Obsługiwała mnie dość miła panienka, obok której zasiadał pulchniutki młody człowiek z arogancką miną. Popatrzył urzędnicze przez ręce i szepnął jej coś do ucha. Paniuszka zażądała ode mnie... dłuższego podpisu. Podpisałem. Pulchniutki zerknął i poszeptał do uszka koleżanki. Podpisał raz jeszcze. I jeszcze raz. I raz jeszcze. Ze złości zaczęły mi latać ręce. W oczach Pulchniutkiego widać było nieskrywany triumf: „Dolarów się gnojowi zachciało! A ja mogę mu ich nie dać!”. I kolejny podpis. Pulchny detektyw z „Pekao” z lubością porównywał moje autografy.

Dostałem wreszcie swe nędzne zielone papierki. Wyszedłem z banku, kipiąc złością i przysięgając sobie, że zlikwiduję konto, a dolary będę trzymał w słoiku albo w materacu. Szedłem Nowym Światem, w mej duszy hulał Hun azjatycki, nie żaden Europejczyk. Gęba pulchniutkiego biurokraty stała mi przed oczyma. Siąpił lekki deszczyk, Nowym Światem majestatycznie sunęła polewaczka zraszając i tak mokną jeźdźnię. Rok 1990, Europa...

JACEK ŚWIDZIŃSKI

Mamy dziś do czynienia z erupcją mało znanego powiedzenia (co nie znaczy, że jest ono nieprawdziwe): „historyk, to często taki facet, któremu się nie udało w polityce”. Krótko mówiąc: „historyk, to nieudany polityk”. Czyż tak nie jest? Rozejrzyjmy się po księgarniach, straganach bukinistów, po trotuarowych „sklepikach”.

„Przerwana dekada” — rozmowa Rolickiego z Gierkiem (obaj zajmowali się polityką, dziś — udają historyków). „Alfabet Urbana” — trudno powiedzieć, by Urban (imię Jerzy) nie był politykiem; był nawet swego czasu politykiem wpływowym. „Alfabet Kisiela” — chcielibyście Kisielowskiemu amputować polityczną osobowość i działalność? Nie radzę! Znowu Gierek: przedstawił „Replikę”, także z Rolickim do spółki.

Dictum acerbum

## Signum temporis.

Rakowski opowiada „Jak to się stało”, czyli, opisuje swoją — pasjonującą — przygodę grabarza PZPR. Tu dygresja — MF Rakowski zawsze marzył o wielkiej karierze politycznej, ulokował swoje ambicje i nadzieje w PZPR właśnie. Piął się powoli, słamazarnie, ale był konsekwentny. Zawierał alianse, zrywał niewygodne przyjaźnie, żenił się i rozwodził — wszystko dla kariery. Od lat widział swoją „senatorską” głowę uwieńczoną laurem z czerwonej materii, a na drzwiach swego gabinetu oczyma wyobraźni czytelował tabliczkę „Sekretarz KC PZPR”. I został nim, ale, o ironio!

W dziejowej chwili tak śmiesznej, tak nieprawdopodobnej, że aż tragicznie prawdziwej: został I Sekretarzem peryferyjnej partyjki, członkiem, który w związku z tym, wygłosił najkrótsze i najbardziej treściwe przemówienie w jej silnie paskudnych dziejach: „Sztandar PZPR — wyprowadzić”. Ciekawe — to znowu dygresja — dokąd wyprowadzili to polityczne truchło? Dziś Rakowski opowiada, jak do tego doszło. Całkiem zwyczajnie — mieliśmy Was, drodzy Sekretarze, ponizej pasa, i głęboko. Nie trzeba być doktrynowanym historykiem (MFR jest!), by to doskonale wiedzieć. Ale cóż, popisać sobie przecież można, a przy okazji to i owo skłamać, przeinaczyć, wybielić. Zostawmy byle-go redaktora, premiera i I sekretarza historii, jako, że sam jest historykiem — da sobie radę. Z historią, oczywiście.

O latach spędzonych w Białym Domu napisał Zbigniew Brzeziński — trudno ocenić jednoznacznie, czy i jemu się nie udało, ale nieszczęsna wyprawa amerykańskich komandosów na odsiecz ambasadzie USA w Iranie obciąża wyraźnie konto byłego doradcy. O Chruszczowie napisał jego zięć — Adżubej, też polityk, któremu się nie powiodło. I tak dalej i dalej.

W tym szeregu „własnodziejopisów” znajdujemy także Wielkiego Elektryka. Już chyba trzy autobiografie opublikował. Spiesz się, by zdążyć przed porażką? Czy też porażkę przewiduje? Jeśli chce zostać najpierw historykiem własnej osoby, a potem dopiero — politykiem, to nastąpi niespodziewanie odwrócenie porzekadła, stanie się pierwszym w dziejach politykiem, któremu pierwszej nie udał się romans z historią. Sic!

NOMENCLATOR

Opinie

TYGODNIK KONFEDERACJI POLSKI NIEPODLEGŁEJ „OPINIA”, Redaguje zespół. Redaktor naczelny — Krzysztof Król Centrala 26-54-01 (w. 266 — zca. red. nac., 265, 26-66-34 — sekretarze redakcji). Adres: 00-920 Warszawa, ul. Nowy Świat 18/20. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania tekstów. Materiałów nie zamówionych nie zwracamy. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne w Ciechanowie. Zam. 70560